ROK XIV KWIECIEŃ 1925 ZESZYT 4

MIESIĘCZNIK
KATECHETYCZNY I WYCHOWAWCZY

ORGAN STOWARZYSZENIA KSIĘŻY PREFEKTÓW

TREŚĆ ZESZYTU:

WE LWOWIE
REDAKCJA i ADMINISTRACJA:
UL. ORMIAŃSKA 13
1925

Do P. T. Prenumeratorów!

W r. 1925 będzie się ukazywał „Miesięcznik“ co miesiąc, jak sobie tego życzyli i P. T. Czytelnicy i poszczególne Koła. Każdy zeszyt wynosić będzie 48 stron. Wprowadzamy też honorarjum autorskie. Zwracamy się z gorącym apelem do wszystkich, by nam nadsyłali artykuły, recenzje i sprawozdania.

Prenumerata na r. 1925 wynosi 12 zł. Prosimy o możliwe rychłe nadesłanie. Nr. P. K. O. 148.997.

UWAGA:

Adres Redakcji i Administracji: Lwów, ul. Ormiańska 13.

UWAGA!

Korespondencje na czekach należy umieszczać na części **środkowej,** bo ta tylko dochodzi do Administracji.

Asceza w wychowaniu młodzieży.

Nie było może słowa, któreby do niedawna gwałtowniej zwalczano w pedagogice t. zw. postępowej na Zachodzie i u nas, jak: panowanie nad sobą, umartwienie, asceza. Protestantyzm, a później naturalizm Rousseau'a i filantropizm bał się nawet wymienić słowo umartwienie. Asceza była dla nich rodzajem tortur, zadanych czystej naturze ludzkiej. Pewne otrzeźwienie w tym szale antiascetycznym przyniosło życie. Demoralizacja młodzieży, życie według „natury" zmusiło wychowawców do specjalnego zastanowienia się nad pedagogją seksualną. Lata zwłaszcza 1904—1907 przyniosły setki monografij, broszur, artykułów, poświęconych temu „najbardziej palącemu zagadnieniu wychowawczemu". Wiele czczej gadaniny, wiele pomysłów zgubnych, ale także niejedną zdrową myśl ruch ten przyniósł ze sobą. Najdonioślejszem następstwem była ewolucja duchowa wychowawcy tej miary i znaczenia, jak F. W. Foerster. Na podstawie trzeźwej obserwacji życia zwolna przekonuje się „o niezbędności ascezy w wychowaniu woli". On to pierwszy przeciwstawił „nowoczesnym wychowawcom antychrześcijańskim pojęcie: asceza i wychowanie". Już w owej książce podstawowej: „Jugendlehre" (Wychowanie człowieka, 1904) mówi na wielu miejscach o znaczeniu ascezy dla wszelakiego, głębszego wychowania woli. „Pomówmy właśnie z chłopcami o znaczeniu ćwiczenia w panowaniu nad sobą, o znaczeniu zwyczajów religijnych, postu i wartości nieprzemijających wszelkiego rodzaju ascezy i przyzwyczajmy młodzież do tej myśli ważnej, że niema „prawdziwej męskości bez przejścia przez jakąkolwiek formę ascezy" (str. 25). Początkowo nie podkreśla Foerster religijnego i chrześcijańskiego charakteru ascezy. Wraz z John'em Stuartem Millem [1]) ma on zrazu

[1]) Lettres inéd. à A. Comte, Paris 1899.

na myśli samo formalne wzmocnienie woli przez ćwiczenie w panowaniu nad sobą, bez umocnienie zapomocą motywów wiary i naśladowania Ukrzyżowanego. „Niedorzeczne pomysły“ (tolle Einfälle), jak się wyraża Foerster, (Schule und Charakter, 1907, str. 53) autorów broszur i książek uświadamiających zmuszają go do charakterystycznej odezwy: „O ileż lepiej uczyniliby niektórzy ludzie, gdyby zechcieli gruntownie przestudjować pedagogikę starą Kościoła, na tem polu doszliby do zasadniczych a pewnych wiadomości o naturze ludzkiej, zamiast nieustannie bluźnić przeciw Kościołowi na chybił trafił“. (Schule u. Charakter 1907, str. 53). Coraz też sceptyczniej zapatruje się Foerster na wychowawcze znaczenie intelektualistycznego „uświadamiania młodzieży“, coraz głębiej ujmuje znaczenie pedagogiki woli. Wyrazem tej ewolucji duchowej Foerstera to książka jego: Sexualethik und Sexualpädagogik — eine Auseinandersetzung mit den Modernen (Kempten u. München, Kösel 1907) [1]). Książka ta wywołała niesłychany wybuch nienawiści tych „nowoczesnych wychowawców“, skierowanych przeciw Chrystusowi i Jego dziełu: Kościołowi. Z pośród powodzi pism przeciw Foersterowi i chrześcijaństwu wogóle wymieniam tylko osławionego Dr. Juljana Marcuse'a „Die sexuelle Frage und das Christentum — ein Waffengang mit Fr. W. Foerster“, który w cyniczny sposób starał się zohydzić całą kulturę Kościoła, problemu jednak właściwego: potrzeby ascezy w wychowaniu, jak ją Foerster przedstawił rzeczowo, zbić nie umiał. Te napaści mnogie i bezwzględne nie pozostały bez wpływu na duchową przemianę Foerstera. Przechodzi coraz wyraźniej ze stanowiska negatywnego na coraz bardziej pozytywne w pojmowaniu ascezy. Nowe wydanie: „Sexualethik u. Sexualpädagogik“ (1909) nie nazywa „rozprawą z wychowawcami nowoczesnymi“, lecz: „nowem uzasadnieniem starych prawd“ (eine neue Begründung alter Wahrheiten). Poważną część swych rozważań poświęca: „niezbędności ideału ascetycznego“ (str. 137—175).

Wystąpienie i dzieła Foerstera oswoiły część wychowawców poważniejszych z ascezą w wychowaniu i wprowadziły to tak ważne pojęcie do pedagogji. Taka powaga jak Fr. Paulsen krótko przed swą śmiercią w roku 1908 wypowiedział charakterystyczne

---

[1]) Dr. W. Foerster: Etyka płciowa i Pedagogika. Przekład Rapackiego, Warszawa. Bibl. Dzieł Chrześcijańskich.

zdanie o dokonującym się w pedagogice przełomie wskutek pism Foerstera: „jest to prawdziwe orzeźwienie“ w takich czasach spotkać podobne pismo. „Swobodniej się oddycha, gdy wśród zgrai pijanych słyszy się głos człowieka trzeźwego“ [1]). „Jedna pozostaje rada: powrócić do poważnego pojmowania wychowania, do: educatio strenua dawnych czasów i dać stanowczą odprawę teoretykom nowoczesnym. Trzy wielkie imperatywy pozostaną nazawsze gwiazdami przewodniemi wychowania prawdziwego: naucz się słuchać! Naucz się natężać! Naucz się odmawiać sobie i przezwyciężać swe skłonności!“ (Ibid. str. 87). Podobna zmiana zaszła i w innych krajach Zachodu.

Coraz częściej słyszy się o obowiązku odmawiania sobie rzeczy dozwolonych, o potrzebie postu, który początkowo tak ostro zwalczano. Ruch wielki wszczął się zwłaszcza w Ameryce i Anglji. Powstała osobna organizacja religijna t. zw. „Armja zbawienia“. Zaprowadzono t. zw. tygodnie wyrzeczenia się. Polegają na tem, że każdy „żołnierz“ powinien sobie nałożyć na cały tydzień jakieś ściśle określone umartwienie, a oszczędzoną kwotę ofiarować na jakiś cel dobroczynny. Dokonuje się przez to rzeczy wielkich, bo trzeba pamiętać, że każdy żołnierz Armji zbawienia przez cały rok wyrzeka się tytoniu, alkoholu, teatru, tańca — wyrzeczenia się więc tygodniowe odnoszą się do rzeczy nieraz wprost niezbędnych. W „Haśle bojowem“ (Kriegsruf) [2]) czytamy takie słowa: „Nie używaj przez cały tydzień cukru do kawy, nie kupuj przez cały tydzień ciastek, ani cukierków (to było przed wojną). Nie jedz przez cały tydzień mięsa. Chodź przez cały tydzień pieszo, zamiast jeździć tramwajem. Pracuj nieco dłużej albo wykonaj jakąś trudniejszą pracę, a pieniądze zaoszczędzone w ten sposób oddaj na dobre cele“.

Są to stare myśli katolickie. Idea katolicka postu żąda, żeby w dni postne nie ograniczać się mechanicznie do wstrzymywania się od mięsa, ale rzeczywiście umartwić się, a więc nie zastępywać mięsa delikatesami, a także, by zaoszczędzone pieniądze dać na dobre cele.

---

[1]) Moderne Erziehung und geschlechtliche Sittlichkeit, Berlin 1908, str. 23.

[2]) Dr. Martin Fassbender: Wollen, eine königliche Kunst. Freiburg-Herder — 7—9 Verbesserte Auflage str. 157 i następne.

U nas pokutują jeszcze częściowo wśród sfer bardzo „postępowych wychowawców“ przeważnie żydów ochrzczonych lub nieochrzczonych, a także pochodzących ze sfer innowierczych, zasady wychowawcze „boskiego Russa“, że użyję wyrażenia p. Chourgotte'a, ze znanych szkiców Wilkońskiego.

Lęk przed ascezą pochodzi częścią z nieznajomości pojęcia ascezy chrześcijańskiej, a częścią z nieznajomości natury ludzkiej.

Co to jest asceza? Chodzi o ascezę w rozumieniu teologji katolickiej i tradycji kościelnej. Czy to jest rzeczywiście „negacja życia“, „niszczenie popędów natury ludzkiej“, „najgorszego rodzaju zboczenie zdrowego rozumu ludzkiego“, jak to twierdzi Dr. Marcuse razem z Nietsche'm. Albo najłagodniej mówiąc: „bezmyślną akrobatyką woli“, rodzaj sportu, gimnastyka duszy. Albo jak chce Harnack i Seeberg a z nimi teologja protestancka, że to wróg kultury, działanie czysto „negatywne“ i „zewnętrzne“.

Co to jest asceza? Wyraz grecki: ΑΣΚΗΣΙΣ oznacza ćwiczenie, potrzebne zwłaszcza atlecie w zawodach cyrkowych. Ale już filozofja platońska i stoicka przeniosła ten wyraz w dziedzinę życia etycznego. I tak przejęła go starożytność chrześcijańska. I obraz i treść zarówno mają tu swą wartość. I życie chrześcijanina jest „bieganiem w zawód“ o zakład (I Cor. 9, 24); „jest potykaniem“, walką o wieniec chwały (2 Tim. 2, 5); walką świętą, gdyż „Królestwo niebieskie gwałt cierpi i tylko gwałtownicy porywają je“ (Matt. 11, 22). Zadanie ascezy z jednej strony jest negatywne: „umartwienie“, „zaparcie samego siebie“, „zrzucanie ze siebie starego człowieka“. Zadanie to przeznacza się ascezie dlatego, ponieważ, w myśl poglądu chrześcijańskiego, opartego zarówno na objawieniu, jak i doświadczeniu naszem, grzech usunął harmonję w istocie ludzkiej. Wskutek tego braku harmonji wewnętrznej nie wszystkie popędy i skłonności natury ludzkiej powinny się swobodnie rozwijać, raczej popędy niższe, cała zmysłowość człowieka powinna być poddana kierunkowi woli, ażeby człowiek przy pomocy łaski Bożej mógł osiągnąć swą wolność etyczną. „Widzę inny zakon w członkach moich, sprzeciwiający sie zakonowi umysłu mojego“ (Rzym. 7, 23). Cel zatem negatywny ascezy: to opanowanie zmysłowości, wprowadzenie harmonji wewnętrznej przez pielęgnowanie popędów naturalnych, sprzyjających kierunkowi woli, a hamowaniu popędów i uczuć woli nieprzyjaznych. Celem umartwienia, zaparcia się samego

siebie, zrzucania ze siebie starego Adama jest rozumne opanowanie swych naturalnych popędów i skłonności.

Asceza chrześcijańska nie poprzestaje jednak na swem zadaniu negatywnem, ma także swe zadanie pozytywne. I tak nie tylko zrzucać ze siebie „starego człowieka", lecz również „przyoblekać się w nowego". Oprócz „via purgativa" zna asceza chrześcijańska także „viam illuminativam" i „viam unitivam". Słowem: asceza jest to dążenie do doskonałości chrześcijańsko-etycznej. Jest to definicja ascezy, która utrzymała się w kościelnej tradycji od czasów św. Bazylego. Asceza obejmuje wszystkie ideały chrześcijańskiego życia. W ascetyce zaś utworzyła sobie metodykę życia chrześcijańskiego. Treść swą czerpie z etyki, względnie teologji moralnej. Ascetyka jest spokrewniona z pedagogiką, gdyż i pedagogika jest nauką metodyczną, która swą treść czerpie z nauk pomocniczych. Stosunek pedagogiki do ascetyki możnaby krótko określić: ideałem pedagogiki jest człowiek doskonały, ideałem ascetyki jest chrześcijanin doskonały. Stąd taka ścisła łączność między ascetyką a pedagogiką. Niema doskonałego chrześcijanina bez doskonałego „człowieka".

Stosunek ideału charakteru czysto ludzkiego do ideału charakteru chrześcijańskiego i wzajemnej łączności ujął przepięknie niezapomnianej a prawdziwie świętej pamięci Ks. Arcybiskup Bilczewski w swym liście p. t. „Charakter" [1]).

Lecz nie mam zamiaru omawiać wyczerpująco stosunek ascezy do pedagogiki, tem mniej przedstawiać całokształt metod ascetycznego wychowania. Chodzi mi raczej o cele praktyczne, mianowicie o zakres ascezy przedewszystkiem negatywnej w wychowaniu młodzieży.

W przyzwyczajaniu dziatwy do panowania nad sobą, do umartwienia, jak i w naprowadzaniu młodzieży do ćwiczeń ascetycznych, mających na celu zdobycie panowania nad sobą, musi być pewien rozumny umiar. Brak wszelkiej ascezy mści się na wychowanku, niemniej szkodliwą jest przesada w żądaniach stawianych młodzieży. Są pewne granice, których się należy trzymać w wychowaniu, właśnie dla rozwoju etycznego młodzieży. Stąd te kilka uwag o przyzwyczajaniu dziatwy w okresie przedszkol-

---

[1]) Charakter — Listy pasterskie, T. III, str. 85, Lwów, Bibl. Religijna.

nym do panowania nad sobą i nad zakresem ascezy w życiu młodzieży szkolnej.

Najwięcej „błędów“ dziecięcych pochodzi wogóle z braku panowania nad sobą. Uważa się za brak serca odmówić czegoś dziecku; na wszystko się zezwala, „boć to dziecko“. Co chwyci do rączek, to jego; zaczyna w kołysce krzyczeć, natychmiast bierze się je na ręce. Nie przyzwyczaja się ani do regularnego snu, ani regularnego brania pokarmu, wolno mu już w pierwszych miesiącach swą złość objawiać i t. d. Te pierwsze reakcje pozostawia się bez opieki wychowawcy. Dziwią się później rodzice, że ich dzieci takie niegrzeczne. Nie zdają sobie sprawy, jak wiele zawinili przez zaniedbania względem nich.

W ochronce i szkole trzeba o tem również pamiętać. Dzieci nieumartwione chcą posiadać wszystko dla siebie, nawet kawałek chleba czy zabawki innych dzieci. Jak je otrzymają, to te rzeczy tracą dla nich swój powab. Te same, w sobie niezbyt wielkie objawy „nieporządnego posiadania“ prowadzą zczasem do barbarzyńskiego wyzyskiwania kolegów mniej agresywnych, spokojnych. Upomnienie, i to czasem ostrzejsze, jest wtedy konieczne!

Dla zapobieżenia gwałtownym zatargom w światku dziecięcym, trzeba naprowadzać dzieci do panowania nad sobą: przyzwyczajać do porządku, umiarkowania swego temperamentu, poddania się wymogom dobra ogółu, jedzenia tylko w czasie właściwym, nato przeznaczonym, zadawalania się swojemi rzeczami, zabawkami i t. d. Naprowadzać je, by zabawki, ciastko, cukierek, jabłko otrzymane nie jadło zaraz samo, lecz zaniosło do domu, darowało np. matce.

Jechałem raz koleją w towarzystwie małych dzieci. Dałem im po cukierku. Jedno $1^1/_2$-letnie podnosi już cukierek do ust. Wtem opiekunka odzywa się: „zawieź ten cukierek do domu, dasz go mamusi“. Dziecko bez najmniejszego sprzeciwu wykonało polecenie. Jak mi opiekunka wyjaśniła, był to rezultat pracy ojca, który w sposób rozumny zresztą przyzwyczajał od maleńkości swe dzieci do odmawiania sobie rzeczy pożądanych.

Nieraz znajdzie się mały filozof, który zgóry postara się ubiec podobne ćwiczenia ascetyczne. Pewien mały żarłoczek, przeczuwając konflikt tego rodzaju, natychmiast wpakował do buzi otrzymany cukierek, połknął, a potem triumfująco powiedział: „już

niemą nic". Usłyszał upomnienie: „to niełądnie, wiedziałeś, żeś miał go zachować na później". Oburzenie towarzyszów i fakt, że przejrzano jego podstęp, zawstydziły go bardzo.

Podobnież można wychowawczo wpływać przy zabawie. Nieraz potrzeba wprost walki, ażeby odebrać dziecku zabawkę, która mu się spodobała. Z szlochami przyciska do siebie książkę z obrazkami lub inną zabawkę, broniąc się wszelkiemi siłami przeciw zamiarom odebrania zagrabionej cudzej własności. Trzeba użyć łagodnie siły i umotywować swój rozkaz: „To nie należy do ciebie, musisz oddać!" Wogóle musi się dziecko przyzwyczaić do zaprzestania, w razie potrzeby, dalszej zabawy. Bezwątpienia dzieci powinny się bawić, ile tylko zechcą, to ich praca. Bez przyczyny jakiejś, nikt zabawy im nie zakłóci. Zajdzie jednak potrzeba, to dziecko musi jej ulec. „Dość się bawiłeś, teraz czas spać, jeść i t. d." W ten sposób przyzwyczaja się dzieci do wymagań życia, które nieraz wprost niemiłosiernie przymusza nas do oderwania się od najbardziej umiłowanych zajęć i marzeń. Wogóle więcej wychowawczej wartości leży w przyzwyczajaniu dziatwy do odmawiania sobie, niż do pozwalania sobie na wszystko.

Wiele okazyj do oddziaływania wychowawczego w tym kierunku daje zachowanie się dziatwy przy wspólnej zabawie. Znajdzie się np. obywatel, który chce wszystkim przewodzić. To wysuwanie się na czoło jest nieraz dowodem gorącego przejęcia się zabawą, nierzadko jednak jest tylko objawem zwykłego tyraństwa dzieci, które chcą koniecznie być zawsze punktem środkowym, około którego wszystko winno tańczyć. I mały zapaleniec, jak niemniej i mały egoista, muszą zrozumieć, że inne dzieci mają takie same prawa, musi się nauczyć ustępować innym.

To żądanie należy rozciągnąć również na odczuwaną tak bardzo przez większość dzieci potrzebę wywnętrzania się, wygadania. Dzieci powinny w domu, ochronce, a nawet w pewnej mierze i w szkole wiele mówić, powinny opowiadać matce czy wychowawczyni swe przeżycia i doświadczenia. To wyrabia dzieci. Zawczasu jednak muszą się nauczyć milczeć, zwłaszcza przy niektórych zabawach, zajęciach, gdy w domu czy ochronce śpiewają, gdy inni, starsi mówią, lub wogóle ilekroć nakaże się im milczenie. Zwraca na to baczną uwagę Dr. Maria Montessowi, która

radzi nawet wprowadzać osobne „lekcje milczenia“ [1]). Można np. w tym celu wywołać zupełne uciszenie się, zwrócić uwagę na najmniejsze szmery, jak: oddychanie, uderzanie zegarka, szmery z poza sali, nakazać cicho mówić, wykonywać rozkazy bez najmniejszego hałasu... Próbowałem nieraz to osiągnąć przez ciche wstawanie, siadanie i t. d. Najważniejszą rzeczą przy tem jest naprowadzanie dzieci do wewnętrznego uciszenia się, skupienia przez odpowiednie zajęcie, a nie przez sam jedynie rozkaz zewnętrzny. Wymaga to bezwątpienia wiele cierpliwości, ale bez niej praca wychowawcza nie przyniesie korzyści.

Trzeba przytem mieć na uwadze dzieci nerwowe. Wiele gadatliwości u dzieci pochodzi nie tylko z braku wychowania, ale także z nerwowości i braku zdolności do koncentracji wewnętrznej. Dziecko, które np. często głaszcze się ręką po głowie, podnosi jedno ramię, mruga oczyma, nogi za sobą wlecze, rozkazy wykonuje podskakując (podskakiewicze), jest dzieckiem nie tyle żywem, co raczej nerwowem. Wyrządzi się mu więc prawdziwe dobrodziejstwo, przyzwyczajając je do opanowania tych nerwowych przejawów. Do nich należy również nieposkromiona gadatliwość dzieci, które wprost nie umieją milczeć, gdy starsi mówią. Takie dzieci nie potrafią w szkole cicho siedzieć, ciągle chciałyby mówić, ciągle zajęte czemś innem, nie biorą udziału w lekcji. I takie dzieci muszą się przyzwyczaić do tego, że także inni mają coś do powiedzenia, że i dla nich jest czas milczenia: gdy starsi mówią, młodszy musi milczeć... Wychowawcom z kierunku naturalistycznego z p. Ellen Key na czele, nie podoba się taka pedagogja. Według autorki „Stulecia dziecka“ nie powinno się wogóle nakładać dzieciom żadnych pęt, wszelkie hamowania paraliżują rozwój indywidualny dziecka. „Wychowawca, mówi pompatycznie Ellen Key, powinien się cieszyć, gdy zauważy u dziecka jakąś tendencję odmienną“, rodzice zaś powinni wreszcie raz zrozumieć, że nie mają ani mocy, ani prawa przepisywać jakieś prawa tym nowym istotom, jak nie mają mocy ani prawa wytyczać biegu planetom na niebie [2]). Wynurzenia takie nazwał słusznie Foerster jedną z największych dzieciniad XIX wieku, wymysłem teoretyków bezkrwistych, nieznających życia (Sexualethik str. 45).

---

[1]) Selbsttätige Erziehung im frühen Kindersalter — tł. Dr. Otto Knapp, Stuttgart-Hoffmann — str. 191 i nast.

[2]) Ellen Key: Jahrhundert des Kindes, 3 Abschnitt: Erziehung.

Faktem jest i pozostanie, że pobłażanie fałszywe egoizmowi dzieci nie prowadzi do rozwinięcia właściwości dziecka, lecz do przenaturzenia, do wybujałości pewnych popędów, ze szkodą dla prawidłowego, naturalnego rozwoju, którego podstawowym warunkiem jest harmonja wewnętrzna.

Dzieci patologicznie obciążone jakąś silniejszą skłonnością do złego, a nieprzyzwyczajane od maleńkości do ich zwalczania, zmarnieją tak pod względem umysłowym jak i moralnym.

Im prędzej i lepiej przyzwyczają się dzieci panować nad sobą, tem większa będzie energja ich woli we wszystkich dalszych pracach i dążeniach.

Przyzwyczajanie do panowania nad sobą musi zwolna przechodzić we właściwą ascezę, a więc w pracę, z której doniosłości dla dalszego życia dzieci zdają sobie już same sprawę, kiedy to z własnej woli ćwiczą się w nabyciu dobrych nałogów, a walczą ze złemi. Moralność bowiem bez pracy świadomej i samodzielnej ostać się nie może. Owszem, im dłużej praca dzieci nad sobą opierałaby się na samym autorytecie przełożonych, wychowawców, tem większe byłoby niebezpieczeństwo, że wartość wewnętrzna aktów moralnych dziecka byłaby, jeśli nie żadna, to przynajmniej bardzo mała. Wychowawczo zaś nie wyrobiłoby się dziecko na indywidualność samodzielną.

Dzieci rozumieją znaczenie i potrzebę ćwiczeń ascetycznych mniej więcej naogół w latach przygotowania się do pierwszej spowiedzi i Komunji św., a więc dość wcześnie. W tym też czasie należałoby naprowadzać je do dobrowolnych ćwiczeń ascetycznych. Zakres jednak tych ćwiczeń musi być ograniczony. Asceza dziecięca pod względem formalnym, jako ćwiczenie, żąda, aby wybierać te właśnie możliwości, które ją przygotowują z jednej strony na walki najtrudniejsze, z drugiej strony na walki najczęstsze, a wreszcie na walki najbliższe, t. j. takie, które dzieci teraz lub w najbliższej przyszłości staczać będą zmuszone [1]). To zasada ogólna i naczelna.

Popędy, skłonności wrogie kierunkowi woli, pochodzić mogą albo z właściwości ciała albo duszy. Dlatego asceza może być albo: ascezą ciała, albo też ascezą ducha. Wskutek jednak ścisłej łączności między duszą a ciałem człowieka rozdział między jedną

---

[1]) Kinderasceze von Dr. I. Seipel. Grundfragen der Katechetik. 1911.

ascezą a drugą, nie może być zupełny. Jeden rodzaj ćwiczeń ascetycznych łączy się z drugim, bo te dwa czynniki łączą się i wzajemnie na siebie oddziałują.

Asceza ciała odnosi się albo ogólnie do umartwienia ciała, jak: asceza popędu do odżywiania, ruchu, spoczynku; asceza cierpienia fizycznego, nerwów; albo też odnosi się do poszczególnych zmysłów, mających specjalne znaczenie dla życia ludzkiego. Przejściem od ascezy ciała do ascezy ducha jest asceza wyobraźni. Asceza ducha dzieli się głównie na: ascezę życia uczuciowego, życia rozumu i życia woli.

Wszystkie te rodzaje ascezy odnoszą się mniej lub więcej i do ascezy dziecięco-młodzieńczej, omówię je po kolei.

Lwów. (Dok. nast.)

X. Dr. Prof. Z. Bielawski.

SUMIENNOŚĆ.

(Dokończenie).

Co należy uczynić, by u naszych uczniów wola służyła sumieniu na każde skinienie?

Matka, chcąc odwieść dziecko od złego, mówi doń: nie rób tak, bo się Bozia gniewa, bo pójdziesz do piekła. Przeważnie w ten sam ton uderza kaznodzieja w kościele, a i my idziemy ich torami w klasie, w konfesjonale, na egzorcie. — Rezultaty? Marne. Żyjemy w czasach demokratycznych, kiedy każdy chce być u siebie panem. Trwoga i lęk mniej nami obecnie niż dawniej władają. Zresztą zabójcza atmosfera, oziębiona i osłabiona wiara, teozoficzne i okultystyczne systemy zrobiły swoje. Człowiek dziś chętnie patrzy w krainę pozagrobową, wierzy, że w niej znajdzie dla siebie miejsce, ale Lucypera wyobraża sobie jak Charona, by zaś ze swych pojęć o wieczności wykreślić spokojnie piekło i jego męczarnie, przyjmuje metempsychozę dusz lub cofa na drugi plan sprawiedliwość Boga a liczy tylko na Jego przebaczenie. Wiem, że w tych założeniach niema słuszności i prawdy, ale mimo to w pracy wychowawczej musimy je brać w rachubę. Trzeba nam poszukać środków, któreby bez względu na gniew Boga i kary wieczne skłaniały wolę do działania w najściślejszej łączności ze sumieniem.

Wśród popędów, któreśmy powinni wyzyskać w tym wypadku do naszych celów, na pierwszem miejscu postawiłbym popęd do szczęścia, pragnienie spokoju i zadowolenia. Często się mówi, że cnota jest sama dla siebie zapłatą. Zdaćby się mogło, iż z poezją tylko mamy tu do czynienia, a tymczasem to zdanie zawiera najistotniejszą prawdę. Obdziera z wewnętrznej wartości dobrą i uczciwą czynność ten, kto szuka dla niej jedynie zewnętrznej, czasem bardzo dalekiej nagrody, a zapomina o tem, że ona kryje w sobie tyle piękności, tyle czaru, iż w całości może spłacić trud, podjęty dla jej wykonania. Czy ktoś żałował kiedykolwiek, że spełnił szlachetny czyn, że w pocie czoła służył wiernie prawdziwej cnocie? Czasem dojdzie nas narzekanie: „Żyję uczciwie, służę Bogu a cierpię niedostatek; tymczasem ten paskarz tuczy się cudzą krwią a wszystko mu się szczęści niby wianek wił". Nie ulegajmy jednak żałosnym nastrojom! Ta skarga powstała pod wpływem zazdrości, jakiej chwilowo uległa poczciwa dusza, porównując swoją biedę z przepychem paskarza. Pod żadnym zaś warunkiem nie można jej uważać za wyraz uczucia, jakie się w sercu człowieka budzi zawsze, ilekroć może powiedzieć o sobie: postąpiłem dobrze, jestem uczciwym.

Właśnie na to zadowolenie i szczęście, jakie idzie w ślad za każdem poświęceniem, za każdem spełnieniem obowiązku, musimy w naszych zabiegach wychowawczych położyć jak największy nacisk, tem bardziej, że niewinne dzieci, wogóle młodzież, głębiej, niż starsi odczuwa tę duchową, moralną radość. Jakżeż często dziecko spieszy do matki i klaszcząc ze szczęścia w dłonie, opowiada jej, że dało jabłko siostrzyczce, że paciorek odmówiło, że było pod jej nieobecność spokojne i grzeczne!

Nie przeczę, że tu może się przebijać pragnienie pochwały, zarodkowa próżność. Ale podobne chwasty wschodzą dopiero później; przed niemi już istniało w duszy wartościowe uczucie radości i zadowolenia. Skoro tedy żądamy od wychowanków, by słuchali zawsze głosu sumienia, by ich wola działała zawsze według jego rozkazów, to nie zapominajmy w najdobitniejszych słowach wykazać, że to winni uczynić we własnym interesie, dla własnego dobra. To znowu po wykonaniu przez nich prawa, po spełnieniu szlachetnego czynu odwołajmy się do tej moralnej nagrody, jaką odczuli, i własnym wysiłkiem i trudem spowodowali zadowolenie. Natenczas dzieci nie na słowo nasze, ale pod napo-

rem bezpośredniej rzeczywistości i własnych przeżyć wewnętrznych uwierzą i zrozumieją, że brzemię Chrystusowego Zakonu jest lekkie, a jarzmo Jego lekkie. Nie od rzeczy będzie przy nadarzonej sposobności zestawić i przeciwstawić dorobek duchowy uczniów, z których jedni uczynili zadość swym powinnościom lub naszym wymogom, a drudzy stanęli do nich okoniem. Zręcznie przeprowadzone porównanie, bez głaskania miłości własnej u pierwszych, bez upokarzania drugich, może wywołać przewrót w moralnych pojęciach u wszystkich.

Gdyby zaś dziatwa zapalała się jedynie do zadowolenia, do wewnętrznego szczęścia, a wzdrygała się przed trudem, natenczas trzeba jej znowu na jej własnych przeżyciach wykazać, że ani na włos niema przesady w onem przysłowiu: „bez pracy nie będzie kołaczy“. Nikt nie był tak szczęśliwym wybrańcem ślepego losu, żeby sobie zyskał prawdziwe uznanie, wieczno-trwałą sławę bez długich trudów i mozołów. Mógł szczęśliwiec błysnąć jak meteor, ale nigdy nie świecił jak gwiazda na niebie ludzkości, stworzonej do pracy i znoju. Całe zastępy wielkich wodzów, odkrywców, uczonych z ostatniej doby poprze swoją przeszłością to ważkie twierdzenie.

Powtóre uczniowie od najmłodszych lat powinni wiedzieć, że ich siew wiośniany wyda owoce właściwe dopiero później, że przez każdy czyn rzucają większą lub mniejszą cegiełkę na budowę własnej przyszłości. Nie wystarczy powiedzieć im o tem, bo nie zrozumieją; trudno się odwoływać do ich osobistego doświadczenia, boć go mieć nie mogą; trzeba rozwinąć tę prawdę na podłożu wypadków z przeszłości, czasem wziętych z bieżącego życia, a dzieci w chwili pokusy lub zniechęcenia niewątpliwie wspomną sobie na to, że są swojej przyszłości twórcami i właśnie dla niej zdobędą się na trud. Nie tylko rodzice, patrząc na swoje maleństwo, stawiają sobie pytanie: „co to z tego wyrośnie“, ale i dzieci, patrząc na dorosłych, chciałyby wiedzieć, jakiemi one będą. Tę ciekawość winien zaspokoić wychowawca, winien im wykazać, że takie będą ich dojrzałe lata, jaką jest młodość, boć „młodość jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały“. Ponieważ uczeń chce być szczęśliwy, pragnie być dobrym i zacnym człowiekiem, dla tego celu nieraz się w młodości zwycięży a tak naginając wolę raz i drugi do posłuszeństwa wobec sumienia za

młodu, zaprawi ją do tego, że i w późniejszych latach będzie mu posłuszną na każde wezwanie.

Nadto, kto słuchał uważnie, jak przełożeni podwładnym wydają rozkazy, kto patrzył, jak podwładni tym wymogom czynili zadość, ten nie mógł nie dostrzec jakiejś dysharmonji, jakiegoś zgrzytu po szkle, który już w zarodku trąci nieposłuszeństwem i buntem. Rozkaz brzmi zwykle: masz to zrobić, masz się tego nauczyć, masz przyjść do kościoła; to sposób niemiły, twardy tak, że uczeń mimowoli gdzieś w głębi duszy odczuwa coś w rodzaju pytania: a coby się stało, gdybym tego nie zrobił? Spojrzy na przełożonego, i w jego wzroku i całej postawie wyczyta: za to ode mnie spotkałaby cię zasłużona kara. E! to lepiej będzie — kończy młodzieniaszek — zrobić, wyuczyć się, przyjść na nabożeństwo, niż z tobą, srogi mistrzu, mieć do czynienia. Wykonał więc rozkaz, uczynił zadość obowiązkowi teraz, ale czy go spełni później, gdy się znajdzie daleko od swojego mistrza, gdy się nie będzie musiał obawiać, że go może spotkać zasłużona kara. To pytanie zasadnicze i wielkie, na które, niestety, życie daje w lwiej części odpowiedź przeczącą. Nie mogło być inaczej. Przełożony żądał zewnętrznego, machinalnego posłuszeństwa pod grozą kary: otrzymał i był zadowolony, a może się nawet chełpił, że go uczniowie tak pilnie słuchają. Nie przyszło mu na myśl, że zaleta posłuszeństwa polega na tem, by podwładny swoją wolę poddał i uzależnił od woli przełożonego; co więcej, nie dostrzegł, że swoim sposobem rozkazywania tę wolę buntował i zrażał do swoich wymogów a nic nie uczynił, żeby ją pociągnąć, pozyskać dla siebie. Że tak jest, można się łatwo przekonać. Ileż to razy uczniowie, skoro tylko mogą liczyć na bezkarność, umyślnie robią inaczej a nie tak, jak wymagał nauczyciel, by mu pokazać, że sobie nic nie robili z rozkazów, że się całą duszą buntowali przeciwko jego zarządzeniom. Wpadł do klasy, nawymyślał im od drabów, gałganów, łajdaków i pod grozą wydalenia nakazał ciszę i spokój; wyszedł zadowolony, iż najsumienniej spełnił swój wychowawczy obowiązek. Może się oddalił na kilkanaście kroków, a tu w klasie zawrzało jak w piekle. Usta szeroko otwarte krzyczą niczem jerychońskie trąby, książki walą o pulpity, ławki podskakują w górę, a całość jakoby jedna z bolesnych scen w domu obłąkańców. Ta tylko zachodzi różnica, że tam rozum wypowiedział posłuszeństwo logice, a tu wola rozumowi.

Tem smutniejsze wydaje owoce rozkaz bezwzględny, nieoparty na znajomości młodej duszy, jeśli narzuca w sposób szorstki obowiązki wielkie i święte. Wówczas bowiem dysonans między formą a treścią jeszcze bardziej razi, jeszcze większy odruch i niechęć wywołuje w duszy, a zwłaszcza we woli. Wydając przeto zarządzenia czy polecenia, nakładając na naszych wychowanków obowiązki, musimy przedewszystkiem zmierzać do tego, by dla naszych zamierzeń pozyskać uprzednio ich uczucia, skłonności, wolę. Wprawdzie droga to znacznie dłuższa, ale jedynie skuteczna. Wykazać naprzód racjonalność zarządzenia, zahaczyć o dobro, o interes, jaki uczeń ma w jego wykonaniu, wspomnieć, że tego słusznie wymaga od niego szkoła i jego własna przyszłość — a dopiero później wydać stanowczy rozkaz — toby był jedyny sposób włodarzenia dzisiejszą młodzieżą, szczególnie dojrzalsza. Trudno wymagać, żeby wychowawca uwzględniał wszystkie wspomniane momenty osobno w każdem poleceniu; owszem, źleby było, gdyby się chciał bawić w podobne wywody, boby niedługo dostał przydomek nieznośnego zrzędy. Cała rzecz w tem, żeby tak postąpił w sprawach większej wagi, w dobie większego naprężenia, nieporozumienia w klasie, a uczniowie z tych sporadycznych wypadków już dobrze pojmą i zapamiętają sobie, w jakim duchu, z jakiem uczuciem nauczyciel rządzi ich duszami.

Gdyby mnie ktoś chciał posądzać, że przemawiam za rozluźnieniem karności i posłuchu, to pozwolę sobie wskazać na rozdział w książce: „Szkoła i charakter“, gdzie Foerster porównuje dyscyplinę w wojsku francuskiem i niemieckiem. Prusy przed wojną kpiły z perswazji, z jaką oficerowie francuscy przemawiali do swoich żołnierzy, dziś może już przestali, bo podczas wojny — Bogu dzięki — doświadczyli na własnej skórze, iż psychologiczny rozkaz wziął górę nad kapralskim „drylem“.

Gdy pozyskamy uczucie i wolę ucznia dla naszej woli, natenczas właściwie uczeń sobie rozkazuje. Ale o to właśnie chodziło! Skoro bowiem uczeń zwolna tak się wyrobi, że będzie czynił tylko to, co uzna za dobre i sprawiedliwe, toć i później, kiedy sam sobie będzie przełożonym i panem, tak samo będzie postępował, bo dobre, czułe i prawe sumienie nieprawych i zdrowych rozkazów z pewnością mu nie wyda.

Tyle o sposobie rządzenia. Jeszcze parę słów o zakresie rządzenia.

Według stawu grobla. Dużo złego spowodowały rozkazy nieroztropne, niedostosowane ani do uzdolnienia, ani do usposobienia ucznia. Młodzieniaszek, który się uginał pod ciężarem nauki lub jednego tylko przedmiotu, kiedy po tylu trudach ukończy szczęśliwie szkołę średnią, nie może popatrzeć na książkę, dostaje gęsiej skóry, kiedy spotka onego profesora, który mu wygórowane i nadmierne stawiał żądania. Jestem przekonany, że takie same uczucia żywi do tych wszystkich zarządzeń i wymogów moralnych, którym sprostać nie mógł albo nie umiał.

O wiele korzystniej będzie dla dziatwy, jeżeli wychowawca ścieśni, choćby i znacznie, swoje wymagania, ale zato wyegzekwuje wszystko jak najdokładniej. Gdyby więc przełożony chciał przeprzeć i przeparł swoją wolę, zmuszając uczniów do tego, ku czemu oni nie mają najmniejszej ochoty, to oczywiście osiągnąłby chyba wprost przeciwny do zamierzonego skutek. Pod pręgierzem rozkazu raz się przełamie, drugi raz się wywinie, później świadomie opuści przyjęte zobowiązania a wreszcie, zniechęcony i rozgoryczony na przełożonego, na siebie i rzecz samą, porzuci wszystko. Pomijam kilka drobniejszych spostrzeżeń, by jeszcze chwycić chwilkę czasu i poświęcić ją samemu wychowawcy. Chcę podkreślić tylko, że on przez swoją obowiązkowość i sumienność zaciąży niewątpliwie nad całem życiem swoich wychowanków. Sami może leniwi i nieobowiązkowi, mimo to z odrazą patrzą na profesora, który się zaniedbuje w swoich powinnościach.

Baczmy na to i róbmy, co możemy, by nasza młodzież w swych opiekunach miała rzeczywiście wzór sumienności, a przedewszystkiem my bądźmy jej uosobieniem i ideałem. Każda lekcja, egzorta musi być przygotowana. Uczeń bowiem wyrozumie lekcję słabą, wysłucha spokojnie egzorty nieudałej byleby tylko widział, że ks. prefekt zrobił, co w takich okolicznościach mógł. Przeciwnie każdą improwizację, choćby i błyskotliwą odczuje natychmiast, niecierpliwie będzie wyglądał jej końca, by z uderzeniem dzwonka powiedzieć: byłoby to dobre, gdyby było obmyślane i związane w logiczną całość. Niemniej w naszej punktualności nie może być braków czy spóźnień. Godzina się rozpoczyna i kończy na głos dzwonka — ani minuty później ni wcześniej, cała wypełniona uczciwą pracą. Podobnie egzorta, nabożeństwo zawsze i stale

o wyznaczonej godzinie. Jeżeli on sumiennie spełni wszystkie obowiązki, jeśli się zawsze i stale w swych powinnościach stawi na czas z punktualnością najdokładniejszego zegara, to kiedyś jego pamięć, jego sumienność i punktualność, będzie tym moralnym zegarem, z którym jego uczniowie w przyszłości uzgadniać będą swoje obowiązki i swoje czyny.

Kiedy przez rozumne wyłożenie katolickich zasad moralnych wyrobimy w naszych uczniach, dobre, czułe i prawe sumienie, kiedy przez umiejętne rozkazywanie i dobry przykład nagniemy ich wolę pod rozkazy sumienia, wówczas w imię zasady facienti quod in se est, Deus non denegat gratiam, możemy mieć ufność, że Stwórca nasz zasiew w ich sercach poprze i użyźni swoją łaską, a gdzie zajdzie tego potrzeba, zmusi ich oporną duszę do sumienności i uczciwości grozą wiecznego odrzucenia, obrazem bezdennego piekła.

Kraków. *Ks. Dr. Józef Rychlicki.*

Historja kościelna w szkole powszechnej.

Jeśli *„historia est magistra vitae“*, to historja Kościoła katolickiego jest nauczycielką życia katolickiego. I tak jak od lat najmłodszych wpajamy dzieciom w formie elementarnej najważniejsze dogmaty naszej św. wiary, tak — wedle możności — winniśmy wprowadzać ją systematycznie w zrozumienie tego, co się zwie *„sentire cum Ecclesia“*. Nie można tego dokonać bez nauki historji kościelnej — choćby w krańcowo skromnych ramach, dostosowanych do małego przygotowania dzieci w szkole powszechnej. Pojęcie Kościoła żywego, który wedle klasycznego określenia Möhlera: ist der historisch gewordene Christus, trzeba przybliżyć dziecku w formie obrazu nakreślonego ręką Bożą na tle wieków minionych. A wtedy dziecko zrozumie, że ta instytucja, w której się wychowuje dziś i wychowywać będzie jutro, w latach dorosłych, jest interpretacją Chrystusowego ducha, Chrystusowej Ewangelji, przedłużeniem Jego świętej misji — aż po nasze czasy.

Chodzi mi tu oczywiście o dzieci, które całą swą edukację kończą ze szkołą powszechną: na zawsze.

Wobec prądów rażąco wrogich Kościołowi katolickiemu, które wciskają się u nas już, niestety, na wieś w formie propagandy t. zw. kościoła narodowego, sekty badaczy Pisma św. i t. p., kwestja uświadomienia co do działalności prawdziwego Kościoła, jego misji historycznej, jego pracy na polu religijnem i kulturalnem staje się niezmiernie aktualną i wprost piekącą. Wobec tych prądów, popieranych niejednokrotnie przez prasę różnych lewicujących odcieni politycznych, trzeba dziecku, opuszczającemu szkołę, dać pewne wytyczne orjentacyjne, któreby mu — w latach późniejszych — mogły posłużyć jako wskaźnik: w życiu uświadomionego katolika.

Próbą w tym kierunku nazwałbym książeczkę ks. Mateusza Jeża, kanonika kapituły podlaskiej, którą wydał jako profesor Seminarjum duchownego w Janowie p. t. „W religji katolickiej prawda i siła!“ (Kraków, 1923, str. 62 w 8°, skład główny w księgarni Gebethnera).

W trzech pierwszych rozdziałach daje autor podbudowę, przez którą rozumie krótką syntezę Starego Zakonu i życia Pana Jezusa.

W czterech następnych rozdziałach szkicuje historję Kościoła katolickiego rysami skróconemi ad captum mniej wykształconych czytelników, opierając się na wypróbowanym Deharbe'ie.

Zaznaczam, że to jest próba — mająca jednak dużo cech dodatnich, przejrzystość, łatwość stylu i prostotę. Jestem przekonany, że z pożytkiem wielkim będzie można każdego roku kończyć naukę religji z klasą siódmą — po szkołach powszechnych — tą książeczką ks. Jeża. A może po paru latach próby pobudzi ona kogoś do napisania rzeczy, nadających się lepiej na wykończenie religijnego nauczania naszych dzieci, kończących szkołę powszechną.

Siedm lat nauki o Objawieniu Bożem należałoby koniecznie sprecyzować w pewnym bardzo przystępnym skrócie ideowym, aby przez syntetyczne ujęcie mógł się stać podstawą pod elementarny światopogląd katolicki, którego u nas brak wielki mimo tradycyj katolickich.

Pilzno. *X. H. Weryński.*

Królowa Korony Polskiej.

EGZORTA.

„W narodzie ujęłam przodownictwo i wszystkich — wielkich i maluczkich — serca podbiłam przemocą“. (Syr. 21_{10}).

Po przewlekłej, mroźnej i smutnej zimie zawitała do nas z tak wielkiem upragnieniem wyczekiwana wiosna a z nią piękny i zielony maj, na którego wspomnienie w każdą, choćby bólem skołataną, duszę nowa wstępuje otucha, pod którego tchnieniem wszyscy odczuwają niespodziewany pochop do pracy i najśmielsze na przyszłość układają plany.

I tak w niedostatku pogrążony rolnik, spoglądając na swoje bujne, pszenicą i żytem pokryte łany, pokrzepia się myślą, że niedługo otrząśnie się z biedy i nieszczęśliwe wyrówna długi, skoro jego posiew złote przybierze barwy i snopy związane zapełnią stodoły po brzegi. Robotnik, który często z braku pracy nie mógł dla siebie i swoich najbliższych zdobyć kawałka chleba, z radością spogląda w przyszłość, boć z powiewem wiośnianego ciepła skończą się dla niego ciężkie dni przymusowego bezrobocia. Niejeden chory, który całe tygodnie spędził na łożu boleści i napróżno szukał w oczach lekarza znaku pociechy lub błysku nadzieji, teraz swobodniej poczyna oddechać w tem przeświadczeniu, że przecież rwąca się do życia przyroda i jemu zleczy nadszarpane siły.

Jeśli zaś wszyscy bez wyjątku tak wzniosłym ulegają uczuciom na dźwięk tego słowa: wiosna, toć my Polacy, bez porównania z większą niż ktokolwiek inny radością, winniśmy powitać „majową jutrzenkę“, ponieważ ona przywodzi nam na pamięć najwznioślejszą z naszej przeszłości chwilę: Konstytucję 3-go Maja, a nadto zapowiada obok rozpowszechnionych nabożeństw majowych wspaniałe uroczystości św. Stanisława, Patrona całej Polski, podczas których cicha zazwyczaj Skałka rozbrzmiewa potężną melodją modlitewnej pieśni i roznieca miłość ku naszym narodowym pamiątkom.

Zwłaszcza pierwsza niedziela tego miesiąca na szczególniejszą zasługuje wzmiankę, bo dzisiaj właśnie przypada uroczystość „Królowej Korony Polskiej“. Tem mianem sławili Najśw. Marję

Pannę od wieków nasi przodkowie, ale dopiero wielkopomny papież Pius X osobnym dekretem z 25 listopada 1908 roku oddał Jej naszą, wówczas na strzępy poszarpaną Ojczyznę w szczególniejszą opiekę a nam zezwolił łaskawie, byśmy w litanji loretańskiej Jej łaski i pomocy wzywali, wołając w niebo: „Królowo Korony Polskiej módl się za nami!"

Każdy nieuprzedzony i choćby cokolwiek oczytany w historji polskiego narodu przyzna, że nam Jej berła w tym wypadku wcale nie narzucono, że niepodzielne prawo do naszej korony Najśw. Marji Pannie dają nieprzeliczone dobrodziejstwa, jakie nam w ciągu minionych stuleci wyjednywała u Stwórcy. Za dowód niechaj wam posłuży wiązanka wspomnień z naszej przeszłości dziejowej.

Kiedy nasz naród opuścił odwieczne puszcze i zajął miejsce wśród cywilizowanych społeczeństw, przybywa na naszą ziemię apostoł Marji — św. Wojciech i głosząc naukę Chrystusową, uczy równocześnie to młode orlę, plemię potężnego hymnu na cześć „Królowej niebios i ziemi", który się rozpoczyna słowy:

„Bogarodzico Dziewico, Bogiem sławiona Marjo!"

Wraz z jej bojową, do dźwięku surm wojennych podobną, melodją wnikała w serca naszych praojców cześć Niepokalanej Panny tak głęboko, że zwolna stała się dla nich cechą znamienną, przez którą nasze pokolenie wyróżniało się od innych słowiańskich szczepów. Zaledwie kilkadziesiąt minęło lat a dla Polaka zaszczytem i sławą było nosić tytuł i zbroję rycerza Marji. Ta pieśń, która stanowi niby pierwszy — nie tyle piękny, ile raczej drogi — wstęp do naszej literatury ojczystej, zczasem stała się hasłem czynów i prac, zwycięstw i walk dla naszego narodu.

Z pieśnią: „Bogarodzico" nasi pradziadowie ochotnie wyruszali na wojenną potrzebę; ta pieśń była im krótkim katechizmem, prostem wyznaniem wiary i codziennym pacierzem. Kiedy z jej echem szczęk polskiego oręża zlał się w jedną wojenną pobudkę, natenczas nasze rycerskie zastępy szły na śmiertelną wyprawę z wrogiem potężne i straszne, niezwyciężone i bezpieczne, bo przekonane o słuszności sprawy, w której obronie za oręż ujęły.

W XII wieku, kiedy się rozpowszechnił Różaniec i Szkaplerz, nie było Polki czy Polaka, któryby swej piersi nie zdobił puklerzem Marji, któryby ziaren różańcowych nie przesuwał pobożnie, choćby mu ręka drżała od starości lub trudu. W kamiennych

sarkofagach i kurhanach mogilnych spoczęli rycerze z pod Grunwaldu, bohaterzy z pod Kircholmu, Chocima i Wiednia, których martwa dłoń spoczęła na mieczu strojnym w różaniec, a pod ich spiżowym pancerzem widnieje od stali twardsza i bezpieczniejsza ochrona — szkaplerz Marji. Niemniej miłego przyjęcia na ziemiach naszych doznały Roraty, czyli Msza św. odprawiana w Adwencie ku czci Marji, jak również Godzinki, które nasi praojcowie z pierwszym brzaskiem dnia śpiewali nabożnie, by sobie tym sposobem wyjednać pomoc i błogosławieństwa u Matki Zbawiciela.

A tę cześć i nabożeństwo Marja przyjęła łaskawie i odpowiedziała nań szczodrą wdzięcznością. Wszak na bujnej, polskiej ziemicy aż 463 miejsc obrała sobie Bogarodzica, gdzie na Jej obrazach łaskami słynących widnieją po największej części watykańskie korony jako dowód, że nie po próżnicy polskie pokolenia żądały u swej Królowej wsparcia i ratunku. Owszem, całe zastępy Świętych, którym matką była polska ziemia jak św. Stanisław i Jacek, św. Kazimierz i Czesław, św. Stanisław Kostka i Andrzej Bobola, św. Jan Kanty i Jan z Dukli, bł. Jakób Strepa i Jadwiga, Kinga i Salomea, świadczyć będą po wieki, że Marja szczególniejszą pieczę roztaczała nad Lecha plemieniem, skoro z jego grona wybierała dla siebie wierne dusze, które na ziemi były Jej czcicielami a dziś należą w niebie do Jej przybocznego orszaku.

W zamian za to królowie jak Kazimierz, Zygmunt i Sobieski, hetmani jak Chodkiewicz i Zamojski, Czarniecki i Żółkiewski, pieśniarze jak Karpiński, Brodziński i Mickiewicz — wszyscy bronili lub opiewali chwałę i dobroć Marji, wszyscy swych wielkich czynów lub wspaniałych dzieł dokonywali pod skrzydłami Jej macierzyńskiej opieki. Za ich przykładem poszedł cały naród tak, że każdy, w kim polskie serce biło, uważał sobie za honor a nawet obowiązek zwać się „Sodalis Marianus“. — Słowem, na naszej ziemi rozpleniła się cześć Bogarodzicy tak bujnie i wysoko jak może w żadnym innym zakątku świata; naród polski okazywał Jej zawsze miłość i cześć i dlatego nie bez powodu podczas największych doświadczeń i klęsk w niej właśnie złożył swoją nadzieję i ufność.

I właśnie tej nadziei nie zawiodła Marja! O ile bowiem siły i wierności przyjaciela doświadczamy w biedzie, to ona w nieszczęściach nigdy nie skąpiła nam pomocy. Ona uświetniła sławę polskiego oręża, Ona w chwilach upadku zachowała nas od znie-

chęcenia i rozpaczy a w czasie przewagi nieprzyjaciół uchroniła przed grożącą nam zagładą i ruiną. Chociażby bowiem badacze minionych stuleci szukali obecnie innych przyczyn dla zwycięstw, które wielkopomną sławą olśniły wojsko polskie pod Częstochową czy Wiedniem, to jednak pewna, że ci, którzy je odnieśli, swoją przewagę nad wrogami przypisywali niepodzielnie stawiennictwu Marji, za co Jej w sposób uroczysty składali podziękę. Wiara w Jej moc zdwajała lub potrajała polskich husarzy siłę a ryngraf z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej, widniejący na piersi polskiego żołnierza, śmiertelną trwogę i popłoch wywoływał w zastępach wrażego wroga.

Największych upadków czasy świadczą aż nazbyt dobitnie, że dla Polski nie istniał żaden nieprzyjaciel, jej synów ożywiała cześć Marji. Sprawny Szwed ni dziki Tatarzyn, sprośny Turek ni podstępny Moskwiczyn nie zdołał zmiażdżyć polskiego ducha, o ile w nim płonęła miłość ku Bogarodzicy. Na dziejowym zegarze wybiło dla nas sporo czarnych godzin, a przecież jak długo wśród naszych ojców kwitła cześć Marji, zawsze z „przykrych terminów“ wychodzili zwycięsko!

Jeśli zaś do naszych przejdziemy czasów i baczniejszą zwrócimy uwagę na nieprzejrzane tłumy polskiego ludu — tych tysięcy „bezdomnych ludzi“, którzy dla chleba ciągną „na Saksy“, nad Ren i hen daleko aż za morze, jeśli ich zapytamy, kto w ich prostych duszach strzeże wiary, obyczajów i miłości ku ojczystej ziemi, to oni w odpowiedzi pokażą nam medalik, szkaplerz czy różaniec, z którym niegdyś szli w daleki i nieznany świat. Przeciwnie, kto na obczyźnie wyrzekł się z pośród nich wiary lub Matce Najśw. wypowiedział służbę, ten po opuszczonej — może przed niedawnemi laty Polsce najwyżej tylko polskie zachował imię. Z obcą religją przyjął modną, lecz niemądrą zasadę: ibi patria, ubi bene — tam moja ojczyzna, gdzie mi jest dobrze.

Tak więc, młodzieży droga, Marja zawsze broniła i wszędzie strzegła wiary w polskiej duszy a przez wiarę chroniła nasz lud od zagłady i zachowała od wynarodowienia. Ona przeto była jego Królową, bo rządziła jego duszą, władała jego uczuciem i myślą, a tak z całą słusznością mogła swój do niego stosunek wyrazić słowy Mędrca Pańskiego: „W narodzie ujęłam przodownictwo i wszystkich — wielkich i maluczkich — serca podbiłam przemocą (Syr. 21_{10}).

Władała zaś nad włościami Piasta tak długo szczęśliwie i pomyślnie, dopóki naród polski z przekonania klękał przed Jej ołtarzami i Jej prawem rządził się w życiu. Kiedy zaś w wieku XVIII, wraz z rozwiązłością dotarły do nas bezbożne hasła z Zachodu, kiedy ostatni król Stanisław August nie poszedł śladami swych poprzedników i po koronacji nie odbył tradycyjnej pielgrzymki na Jasną Górę, lenno Marji poszło w poniewierkę, stało się łupem ościennych zaborców, którzy jej dzieciom twarde i rdzawe na ręce włożyli pęta a ich najświętsze uczucia z iście szatańską tępili wściekłością. — Trzy światowe potęgi, skądinąd sobie obce a nawet wrogie, w tem jednem były zgodne, ażeby za wszelką cenę z pośród żyjących wykreślić Polaków imię. Atoli nas nie wyplenił knut ani Sybir, nie zgermanizowało wyjątkowe prawo ani rabunek ojczystych zagród dokonany żelazną pięścią pruskiego junkra, nie upodliła ohydna polityka przeżytych Habsburgów — owszem, im więcej ich złość srożyła się nad nami, tem żywszem tętnem biło nasze życie, ponieważ w ucisku nasze oczy ku Jasnej zwracały się Górze, nasze serca w kornej modlitwie rwały się ku „Królowej Korony Polskiej". W Niej znachodziły moc i potęgę, którą silne, przetrwały przez tyle dziesiątków lat sromotnej, ohydnej niewoli.

Wybiła wreszcie godzina pomsty i sądów Bożych. Świat spłonął pożogą i skąpał się we własnej krwi, a nam, cośmy nie w ludziach, lecz w Bogu pokładali nadzieje, zeszła gwiazda wolności i swobody.

Młodzieży kochana! Tych kilka luźnych uwag niechaj ci starczy na dzisiaj, byś niemi przejęta odświeżyła w sobie ducha religijno-narodowej tradycji, którą krzepić i rozwijać w twej piersi jest zawsze celem mojej nad tobą pracy. Nie zapominaj nigdy, że obecnie nie mamy monarchy ni króla, skutkiem czego Piastów i Jagiellonów korona niepodzielnie spoczęła na skroniach Bogarodzicy.

Ona jest naszą Królową, a więc naszym obowiązkiem jest bronić Jej sławy i czci. Zaszczytem dla ciebie niech będzie w imię odziedziczonej po praojcach spuścizny należeć do gorących czcicieli Marji.

Co więcej, Ona jest nie tylko naszą Królową, ale i Matką, a więc jako Jej dzieci winniśmy mieć dla siebie nie zawistne i jak kamień twarde ale bratnią miłością przepełnione serca. Dziś nie

zdławią nas wrogi ani przemoc ościenna nie przyłoży nam do gardła noża. Jeśli jednak nasze młode życie nadal tym, co obecnie, potoczy się torem, jeśli wśród nas będzie tyle stronnictw i różnorodnych programów liberalnych, to sami będziemy sobie służyć za katów i ciężką przysposobimy dla siebie dolę.

A pod tym względem już na ławie szkolnej tak wiele mamy do zrobienia. Bo i patrzcie, jak mało między wami prawdziwej solidarności i miłości koleżańskiej, jak wam niedostaje wzniosłego zapału i wytrwałości w ofiarnej pracy! A więc o pogłębienie wiary i czci dla Najśw. Marji Panny, o miłość wzajemną i ducha poświęcenia dla narodowej sprawy módlcie się podczas nabożeństw majowych, w których każdy z was powinien pilny brać udział. Pobożnością i skromnem zachowaniem przekonajcie tych, którzy was bacznem śledzić będą okiem, że jeszcze nie minęło pokolenie onych rycerzy, którzy pod opieką Marji i z pieśnią „Bogarodzica“ na ustach wyruszali na śmiertelne z pohańcem boje.

O tę wiarę czystą, jak łza, żywą, jak kwiecie] majowe, błagajcie Marję, a ona Swem orędownictwem u Stwórcy wyjedna wam, że nie tylko w zaraniu waszych młodocianych lat, ale i później, kiedy czas wasze głowy gęstą pokryje siwizną, będziecie mogli powtórzyć wraz z twórcą Irydjona:

„Królowo Polski! Królowo aniołów!
„Ten świat się rozpadł i rozdziera siebie,
„Lecz żadna z jego rozerwanych połów
„Już się nie modli, o Marjo! do Ciebie.
„My jedni tylko, paląc się na stosie
„Wciąż ślemy modły w Twój bezmiar daleki;
„Poznasz, Królowo, poddanych po głosie,
Bądź nam aniołem teraz i na wieki!“

Amen.

Kraków.

Ks. Dr. Józef Rychlicki.

Wypracowania pisemne przy nauce religji.

Jeśli nauka religji ma przygotować do samodzielnego życia religijnego, to obok chwilowych wrażeń, przeżyć, wywołanych nowemi wiadomościami lub zjawiskami, w umyśle dziecka musi pozostać jak największy materjał pamięciowy o tych wrażeniach i przeżyciach. Jest to niezbędne do wywoływania w przyszłości nowych procesów duchowych, do łączenia życia całego w jedną organiczną całość. Im silniej wryją się w pamięci dodatnie wrażenia życia religijnego młodości, tem łatwiej stać się mogą w życiu późniejszem wskazówką, jak należy postępować, tem łatwiej uniknie się przerw lub załamań, częstych wtedy, gdy się przebudowuje życie duchowe dziecka na poglądy młodzieńca, na filozofję człowieka dorosłego.

Należy więc użyć wszelkich środków, aby utrwalić jak najsilniej w pamięci dziecka wiadomości i przeżycia religijne. Jeśli jeszcze zwróci się uwagę, że przy nauce religji mamy często do czynienia z przedmiotami nadzmysłowemi i nadprzyrodzonemi, łatwo się zrozumie, że zapamiętanie jest trudniejsze.

Obok żywego słowa, zwyczajnemi środkami nabywania i utrwalania wiadomości jest czytanie i pismo. Przy nauce religji używa się, zdaje mi się, najczęściej wykładu i czytania, mniej obrazów, a najmniej pisma. A jednak pismo jest równorzędne z czytaniem i od czytania odłączonem być nie powinno, oba te czynniki uzupełniają się wzajemnie. Należy więc i przy nauce religji posługiwać się pismem, na równi z czytaniem.

Mam przed sobą sporą wiązkę wypracowań pisemnych, zebranych w ciągu pięciu lat nauki w gimnazjum żeńskiem. Wypracowania pochodzą od uczenic prawie wszystkich klas, od pierwszej do ósmej, są rozmaite, o różnych tematach. Przeglądanie starych, poprawianie nowych wypracowań nasunęło mi kilka uwag, któremi pragnę się podzielić. Może ktoś poczynił podobne lub inne doświadczenia, może dla kogo innego przydadzą się jako wskazówka.

I.

Wypracowania dadzą się podzielić na dwa rodzaje: A) wypracowania stałe, B) przygodne. Wypada wspomnieć choć paru słowami, o trzecim rodzaju mianowicie: C) rysunkach.

A) Stałemi nazwałem wypracowania związane ściśle z lekcjami religji. Zdaje mi się, że każda lekcja powinna mieć swoją część pisemną tak w szkole, jak i w domu. Po wykładzie zawsze się powtarza, aby stworzyć w umyśle dziecka pogląd na całość omawianej kwestji, ułatwić zapamiętanie nowych rzeczy i umożliwić powstanie całego szeregu następnych procesów psychicznych jak kojarzenie wyobrażeń, pojęć i t. d. Zapamiętanie będzie ułatwione i wzmocnione, jeśli do wrażeń słuchowych u dziecka, dołączą się jeszcze wzrokowe i motoryczne. Wykład ujmuje się w krótkie zdania, tak obmyślane, aby jak najmniejszą ilością słów oddawały możliwie najwięcej treści nowej lekcji. Tych kilka skrótów pisze uczący na tablicy, uczniowie przepisują w zeszytach. Byłoby oczywiście najlepiej, gdyby uczniowie, przy pomocy uczącego, sami znaleźli odpowiednie skróty dla przerobionej lekcji. Zajmie to czasem znaczną część lekcji, ale korzyść z zastosowania w tym wypadku heurezy będzie znaczna. Gdyby to zbyt dużo czasu zabierało, albo gdyby lekcja miała się już ku końcowi, uczący napisze swoje skróty.

Rozumie się, że tego rodzaju streszczenie nie może przekraczać kilku zdań, bo inaczej przemieniłoby się w spisywanie wykładu.

Zależy od charakteru lekcji, czy pisać skróty przy końcu czy podczas wykładu. Jeśli lekcja ma dwie lub więcej części oddzielnych, choć stanowiących całość, to można pisać streszczenie wśród wykładu, a na końcu lekcji tylko pytaniami powtórzyć. Jeśli zaś lekcja nie dzieli się na części, to lepiej będzie pisać podczas streszczania względnie powtarzania.

W domu również powinny być wypracowania pisemne, obok memoryzowania. Pismo może być czasem zastąpione rysunkiem. Wypracowania domowe powinny być krótkie na ściśle określony temat; nie powinny przekraczać jednej strony zeszytu.

Przez stałe stosowanie pisma urozmaica się lekcję, ułatwia się bardzo zapamiętanie nawet bardzo szczegółowe nauki, bo umysł dziecka ma gotowy ośrodek, około którego może ugrupować szczegóły. Pozorna strata czasu na pisanie skrótów podczas lekcji jest właściwie zyskiem. Jeśli lekcja jest dobrze ujęta w takiem streszczeniu napisanem, to można się zupełnie łatwo obejść bez podręcznika. To również jest korzystne, dopóki nie będziemy mieć dobrych podręczników do wszystkich przedmiotów nauki religji.

B) Drugi rodzaj wypracowań pisemnych nazwałem przygodnemi. Wśród wypracowań, jakie mam przed sobą, są to uwagi o rekolekcjach odprawionych, odpowiedzi na pytania, opisy kościołów, nabożeństw, analiza zagadnień życia religijnego. Tego rodzaju wypracowania mogą się stać znakomitem źródłem wiadomości przy badaniach psychologji religijnej, zajmującej tak bardzo umysły religjoznawców.

Ponieważ bardzo często chodzi tu o sprawy duchowe, kwestje sumienia, zrozumiałem jest, że trzeba je traktować z niezwykłą delikatnością, zrozumieniem i powagą. Wypowiedzeniom takim powinna być zapewniona dyskrecja i poszanowanie prawie spowiedziowe. Pytania, kwestjonarjusze tego rodzaju powinny być pisane na osobnych kartkach, podpisywane chyba tylko pseudonimem lub wcale bez podpisu.

Gdy się pierwszy raz zadaje wypracowanie pisemne, liczyć się trzeba bardzo często z oporem zwłaszcza w klasach wyższych, który trzeba umiejętnie i delikatnie usunąć; nie wolno go łamać nakazem, bo rezultat będzie chybiony. Opór jest zresztą zrozumiały. Pochodzi on stąd, że uczniowie nie umieją ujmować pismem zjawisk życia religijnego, brak im pojęć oddających przeżycia, obrazy w umyśle może jasne i zrozumiałe, ale nie wypowiadane dotąd nigdy. Nadto trzeba wyznać, że przez memoryzowanie wiele wiadomości z nauki religji stało się formułkami bezmyślnie powtarzanemi. Przekonać się łatwo o tem można, gdy się każe napisać np. pacierz, jakie dziwolągi słowne powstaną nawet w wyższych klasach.

Przez naukę religji trzeba nie tylko wywoływać lub stwarzać zjawiska religijne, ale także nauczyć patrzeć na nie, oceniać i przedstawiać.

C) Wspomniałem o jednym jeszcze rodzaju wypracowań przy nauce religji, mianowicie rysunku. Mam przed sobą rysunki uczenic klasy pierwszej i trzeciej gimn. Są to prace dobrowolne, rysować nie polecałem, poddałem tylko myśl, że można rysować, jeśli która ma ochotę. W klasie pierwszej rysowało więcej uczenic, niż w klasie trzeciej; w pierwszej pokazują swoje arcydzieła zupełnie swobodnie, w trzeciej było sporo krępowania się nieudałą pracą. Zauważyć również można łatwo, że przedstawienie scen z Biblji w pierwszej klasie jest po największej części oryginalne, podczas gdy w klasie trzeciej jest dużo reprodukcyj widzianych

w książkach obrazków. O wartości artystycznej tych rysunków nie mogę wydawać sądu. Zauważyłem, że dzieci przywiązują do tych prac swoich znaczną wartość, jeśli oglądają dawniejszą część zeszytu, zatrzymują się dłużej na obrazkach.

II.

Zadawanie wypracowań pisemnych to jedna sprawa — druga to poprawianie, względnie przeglądanie. Wypracowania nieprzeglądane i niepoprawiane nie mają prawie żadnej wartości. Uczenica bagatelizuje wypracowania, gdy nie otrzyma oceny względnie uwag. Ocena notami *bd* i t. p. uwag czysto osobistych, np. po rekolekcjach, choćby te uwagi były bardzo dobre, wydaje mi się niewłaściwa. Możnaby oceniać formę a ta nie była celem wypracowania, celem było szczere przedstawienie przeżycia religijnego podczas rekolekcyj.

Z drugiej strony np. wypracowania domowe z lekcji zadanej właściwie powinny być oceniane, jak odpowiedzi. Dotąd radziłem sobie w ten sposób. Każda uczenica musi mieć osobną notatkę wyłącznie do nauki religji. Można pisać ołówkiem lub atramentem, byle starannie. Między jedną a drugą zapiską musi być odstęp względnie data dla ułatwienia w szukaniu późniejszem. W tym zeszycie pisze się wszystko, co może być podpisane nazwiskiem, bez przykrości dla uczenicy a więc: streszczenia lekcyj, wypracowania domowe, opisy i t. p. Po lekcji zabieram z jednej klasy dwa lub trzy zeszyty i przeglądam dokładnie w domu od początku względnie od ostatniej poprawy. Zwracam uwagę na wszystko: pismo staranne, błędy ortograficzne, sposób wyrażania się i t. d. Zamiast noty piszę wszystkie uwagi. Robi się z tego zwyczajnie krótszy lub dłuższy list — senzacja najbliższej lekcji w klasie. Im dłuższy tem więcej pożądany, choćby nie był pochwałą. Słyszy się wymówki: Marysia dostała list na pół strony, a mnie to ksiądz tylko dwa zdania napisał.

W ten sposób zeszyt jest poprawiony trzy, cztery razy w ciągu roku. Uczenica wie o tem, że na wszystko zwraca się uwagę, niczego nie bagatelizuje. Ostateczna ocena zeszytu wpływa dodatnio lub ujemnie na notę na świadectwie.

Wypracowania przygodne wszystkie pisane były na osobnych kartkach. Notuję, ile uczenic obecnych w klasie a ile oddało

wypracowania, czy temat wypracowania przyjęto chętnie, obojętnie, lub niechętnie.

Na najbliższej godzinie zdaję sprawę z przeczytanych wypracowań, o ile uwagi dotyczą całej klasy lub znacznej ilości uczenic. Wyznania zbyt jednostkowe nie mogą być oczywiście omawiane przed klasą.

Tak zeszyty zapisane jak i luźne kartki zatrzymuję u siebie, uczenicom nie oddaję, chyba chwilowo dla przeglądnięcia.

Lwów. *X. Dr. Franciszek Konieczny.*

Nasza organizacja — koniecznością dzisiejszych stosunków.

Chciałbym w kilku słowach przedstawić piekącą potrzebę i cele, dla których ks. ks. prefekci winni co rychlej w ramach „Kół diecezjalnych“ organizować „Koła miejscowe“.

Z konieczności rzeczy muszę obszerniej nieco omówić zadania i trudności katechetycznej pracy zwłaszcza w obecnej dobie. Mam bowiem wrażenie, że dopiero na tle ogólnych założeń i dociekań da się rozwiązać bez reszty podjętę zagadnienie.

Nie myślę zestawiać ścisłych, naukowych określeń; nie pokuszę się również o głębsze, na podstawie filozoficznych czy psychologicznych zasad urobione pojęcia. Oświetlę i główny nacisk położę jedynie na tę podstawową i ponad wszystkie ziemskie poczynania wyższą myśl, dla której gorąca wiara pierwszych stuleci chrześcijańskiej ery znalazła prosty a przecież tak dosadny wyraz: Katechesis.

„Więcej niż najzdolniejszego malarza, więcej niż najwytrawniejszego rzeźbiarza i wszystkich tego rodzaju artystów cenię człowieka, który umie urabiać i kształcić umysły młodociane“. Któż nie odczuwa głębokiego podziwu i czci, jaką dla sprawnych nauczycieli żywił, w przytoczonem zdaniu uwiecznił św. Jan Złotousty — ten piewca kapłańskiej godności i miłośnik nieśmiertelnych dusz! Podobnych pochwał i omal że modlitewnych westchnień na temat szlachetnego a przedewszystkiem religijnego wychowania najmłodszych pokoleń ubiegłe stulecia zostawiły nam całe mnóstwo!

Atoli nadziemskiego celu katechetycznej pracy prawdopodobnie nikt nie wyraził tak prosto i głęboko jak Chrystus Pan, kiedy rzekł do Apostołów: „Dopuście dziatkom iść do mnie a nie zabraniajcie im, albowiem takowych jest królestwo Boże“. (Mar. $^{10}/_{14}$).

Można się sprzeczać i wiele rozprawiać nad tem, czy i w jakim stopniu zawiera słuszność ono — dość często przytaczane i jeszcze częściej zwalczane zdanie: „Anima est naturaliter christiana“, ale mimo wszystko większe doświadczenie przemawia za tem, iż nie dopuścił się przesady św. Augustyn, gdy powiedział: „Stworzyłeś nas, Panie, dla siebie i niespokojne jest nasze serce, dopóki nie spocznie w Tobie“. Atoli między przyziemnym okrzykiem ewangelicznego sybaryty: „Duszo! masz wiele dóbr zgotowanych na wiele lat: odpoczywaj, jedz, pij, używaj!“ (Łuk. $^{12}/_{19}$) a oną mistyczną zasadą wielkiego Biskupa Hypony: „Duszo, kochaj Boga a następnie rób, co chcesz“ — istnieje przepaść przeogromna, tem zawrotniejsza i do przebycia trudniejsza, że wszystko, co się nie mieści w obrębie Bożego Zakonu, dąży ku temu, by człowieka zepchnąć i zagubić w jej uroczystych czeluściach.

Nam kapłanom Opatrzność powierzyła najszczytniejsze zadanie. Z jej bowiem wyroków jesteśmy przewodnikami, którzy za wielką zapłatą, a równocześnie pod grozą niesłychanej odpowiedzialności winni każdą swej pieczy powierzoną duszę tak oświecać i umacniać, tak przed nią wytyczać wiodącą ponad wspomnianą przepaścią ścieżynę, by jej w pielgrzymowaniu nie zabrakło sił, by nie poszła na manowce występków — omamiona złudną pokusą świata, lecz prosto i wytrwale zdążała poprzez pracę i zasługę do nieba, poprzez łaskę i cnotę do Boga.

Wprawdzie dla urzeczywistnienia tej myśli Bożej pracował i pracuje od początków swego istnienia cały Kościół nauczający, ale dopiero na tle nowoczesnych stosunków wyłonił się osobny w winnicy Chrystusowej dział a równocześnie z nim przeznaczony dla jego obrobienia stan albo — jeśli kto woli — odłam kapłanów, którym tak kościelne jak i świeckie władze przyznały zaszczytne katechetów miano.

Z woli Boga i Kościoła idą między dziatwę zrzeszoną w państwowych i prywatnych szkołach, by jej opowiadać „dobrą nowinę“, by ją zaprawiać w dobrem i chronić przed złem. Może niezawsze zdajemy sobie z tego sprawę, a przecież to rzecz oczy-

wista, że od zrozumienia własnego posłannictwa i od naszych wysiłków zależą losy wielu pokoleń a nawet całego społeczeństwa.

Pewnie, że w programach szkoły polskiej podobnie jak dawniej zaborczej po macoszemu potraktowano naukę religji, a spodziewana i zapowiedziana zmiana na lepsze nie wyszła poza ramy danych nam obietnic. Mimo to jednak w zakresie religijno-moralnych przekonań możemy zrobić dla młodzieży bardzo wiele, bylebyśmy tylko chcieli i umieli wykorzystać należycie wyznaczony nam w planach czas i naukowy materjał. Przecież pod naszem duchowem kierownictwem pozostaje młodzież od 7 do 14 w szkołach powszechnych a w średnich do 18 lub 19 roku życia. Oddziałujemy więc na jej usposobienie w najpiękniejszej, bo wiośnianej porze jej życia, rzucamy nie nasze lecz Boskiego Mistrza ziarno na glebę jej nieprzeżartych jeszcze nienawiścią i występkiem serc, a więc możemy żywić uzasadnioną nadzieję, że nasza praca nie pójdzie na marne, że nasza wiośniana orka choćby nie zaraz, choćby po dłuższem leżeniu odłogiem, przecież kiedyś wyda pożądany owoc tak dla poszczególnych jednostek jak i dla Kościoła czy społeczeństwa.

Wiem dobrze, że nie braknie takich, którzy lekceważą i nie doceniają katechetycznej pracy, że wielu kapłanów, nie widząc natychmiastowych skutków w swych zbożnych poczynaniach, opuszcza stanowisko prefekta w szkole, i co prędzej ogląda się za innem zajęciem w owczarni Chrystusowej, ale to jeszcze nie dowód, byśmy się mieli zniechęcać lub tracić odwagę. Owszem, na niechęć pierwszych a małoduszność drugich odpowiedzią niech będzie niestety smutne i w następstwach bardzo opłakane zjawisko. Przecież to nie tajemnica, że we Włoszech i we Francji, gdzie bezbożne ustawodawstwo wzbroniło ks. prefektowi wstępu do szkoły, wielki procent rodziców, wychowanych w areligijnych uczelniach nie chrzci już swych dzieci i od zarannych dni wpaja w te maleństwa szatańską nienawiść do Stwórcy i Kościoła. Zaledwie przez pół wieku uczono dziatwę bez współudziału kapłana, a już tak potworne ukazały się plony! Z ich ogromu każdy nieuprzedzony zrozumie chyba dokładnie cel i ważność katechetycznej pracy w szkole!

Może się wprawdzie zdarzyć, że człowiek dojrzały zmieni swe poglądy i z niereligijnego stanie się gorącym wyznawcą

Chrystusa. Atoli tego rodzaju wypadki będą należały do rzadkich, choć bardzo pożądanych wyjątków! Natomiast przytłaczająca większość w późniejszem życiu zachowa te poglądy i przekonania religijne, jakie w niej wyrobi i wszczepi w latach młodocianych szkoła. I właśnie w tej po tyle razy stwierdzonej zasadzie tkwi swemi korzeniami niezwykła godność i równocześnie ogromna odpowiedzialność każdego ks. prefekta. On swoją pracą ofiarną kształci i rozwija umysł, nagina i pod jarzmo odwiecznych prawd skłania młodocianą wolę, w dziecięcych serduszkach budzi szlachetność uczucia i tęksnotę ku wyższym nadziemskim ideałom a tak z roku na rok upodabnia i zbliża te maleństwa do Zbawiciela, by z Jego boskiej dłoni wzięły na teraz błogosławieństwo i łaskę a kiedyś wieniec niewiędniejącej chwały.

Co więcej, spełniając sumiennie powinności ks. prefekta, oddajemy tem samem nieocenione przysługi społeczeństwu, boć to rzecz zrozumiała i dowiedziona, że tam, gdzie panują zasady religijno-moralne, nie wiele znajdzie zajęcia wojsko i straż bezpieczeństwa; przeciwnie, cała armja żołnierzy i policjantów nie zaprowadzi spokoju czy ładu wśród ludzi, którzy zrzucili z siebie więzy odwiecznych przykazań. Tem się tłumaczy, że głębocy myśliciele swoje systemy społeczne a wielcy mocarze swoje państwa i twory polityczne budowali nie na bagnetach i twierdzach czy więziennych kazamatach, lecz na zasadach wiary w Boga i pozagrobowe życie. Jakie zaś zadanie spełnia na tem polu nauka religji, wykazali światu wielcy mężowie współczesnej nam doby, którzy bez zewnętrznego nacisku w państwowych szkołach kazali zawiesić krzyże, a w planach szkolnych umieścili naukę religji katolickiej w rzędzie obowiązkowych przedmiotów. Może na sobie doświadczyli, że młodociany ateista najczęściej z ławy szkolnej przechodzi do zrzeszeń anarchistów czy nihilistów, że ten, co nie umiał szanować w szkole przykazań Bożych, z całym spokojem podepta i sponiewiera każde prawo ludzkie.

A skoro nasze wysiłki tak błogie za sobą pociągają skutki, toć naprawdę braknie dość wyrazistych słów, by określić tę niesłychaną odpowiedzialność, jaką zaciągamy wobec Stwórcy, Kościoła i społeczeństwa z chwilą, kiedy przyjmujemy na siebie obowiązek duszpasterza w szkole.

Chyba nie będzie przesadą, gdy powiem, że rzadko na którym kapłanie ciążą tak liczne i tak odpowiedzialne obowiązki jak

właśnie na ks. prefekcie. Szczęśliwy i stokroć szczęśliwy, jeżeli je spełnił bez zarzutu; natomiast nie upora się łatwo z głosem własnego sumienia, o ile je nieostrożnie lub świadomie zaniedbał.

Ks. prefekt pomny na tę niesłychaną odpowiedzialność, jaką przyjął na siebie, winien często zastanowić się nad tem, czy w rzeczywistości stoi na wysokości swego powołania, czy spełnia bez zarzutu wszelkie obowiązki, jakie nań wkłada dobro młodzieży i przyszłość katolickiego Kościoła. Jeśli na tak postawione pytania zawsze trzeba było poszukać sumiennej odpowiedzi, to tem bardziej obecnie, kiedy w atmosferze powojennej piętrzą się przed nami coraz to większe trudności, kiedy szalona pogoń za nowością żąda od nas rozwiązania coraz to nowych zagadnień i problemów. Niebywały przewrót poglądów i przekonań, jakiego dokonała w całej ludzkości ostatnia zawierucha dziejowa, daje się odczuć również w szeregach młodzieży, gdzie z dnia na dzień czyni coraz większe spustoszenie.

Rozwielmożnione zło przeraziło swą potwornością znaczną część szlachetniejszych umysłów młodocianych, które wzgardziwszy błyskotliwą ponętą taniej przyjemności, tem skwapliwiej jęły się żmudnej pracy nad sobą. Atoli przygniatająca większość — psuta i zachęcana zdrożnym przykładem najbliższego otoczenia — brnie coraz beznadziejniej w grzechach i z całą świadomością stacza się na niziny odmętów społecznych. Karygodne wybryki i uliczne awantury, uczestniczenie w śliskich zabawach i sprośnych widowiskach, częste wypadki brzydkich chorób i używanie morfiny czy kokainy, brak delikatności i sponiewieranie cudzego mienia, niesłychane lenistwo i chamskie zachowanie — to najboleśniejsze z pośród występków, którym dzisiejsza młodzież hołduje.

Niemniej zabójczo oddziaływują na naszych wychowanków społeczne prądy i polityczne waśnie, jakiemi dziś cały świat rozbrzmiewa. Poza jednostkami, dla których jedyną wartością jest zabawa lub brudna książka, prawie że wszyscy uczniowie z wyższych klas szkoły średniej należą do organizacyj o politycznem zabarwieniu a nie do wyjątków należą i tacy, którzy głównie pod wpływem kolegów-żydów poszli na lep najskrajniejszych haseł. Wszak nie tak dawno rozeszła się wieść, że komuniści poczęli wydawać osobne czasopisma, przeznaczone wyłącznie dla młodzieży szkół średnich, z czego należy wnioskować, że wśród niej znaleźli pokaźną liczbę zwolenników.

Najwięcej jednak szkody w duszach młodocianych wyrządza mało uchwytny, a przecież tak ohydny duch czasu, który przez literaturę i teatr, kino i zabawę, a nawet za pośrednictwem poleconych sportów podgryza i burzy dotychczasowe wartości religijno-moralne, zasady skromności mieni być zacofaństwem i przesądem, a na ich miejsce szerzy miękkość i zniewieściałość, popęd do niegodziwej rozkoszy i bałwochwalstwo ciała.

To najważniejsze, ale niewszystkie trudności i przeszkody, z jakiemi dziś więcej niż kiedyindziej ks. prefekt musi się borykać w szkole. Obejść ich nie podobna a zwyciężyć niepomiernie trudno. Tem bardziej, że szkoła sama od dłuższego czasu przechodzi okres fermentu i karkołomnych prób, że ślepe naśladownictwo zachodnich metod i ustawiczna pogoń za nowością stworzyła z niej teren czasem nawet ciekawych, ale niezawsze celowych i pożytecznych doświadczeń.

To jednak pewna, że obok plew przyszło do nas z Zachodu i zdrowe ziarno, które przejęte przez ludzi dobrej woli poczyna się przyjmować i rozrastać na niwie naszych swoistych wychowawczych poczynań. Wspomnę tylko na specjalne i głębokie artykuły, zamieszczone w „Muzeum" lwowskiem, w „Przeglądzie pedagogicznym" i „Ruchu Pedagogicznym" — na książki jak „Hygjena szkolna", „Uczeń a klasa" — na całą moc rozpraw o metodyce nauczania poszczególnych przedmiotów, na wysoki poziom naukowy zjazdów, gdzie, jak na zjeździe polonistów w Warszawie, tak referaty jak i dyskusja przewyższyła najśmielsze oczekiwania, wreszcie na omawianie i przygotowanie w M. W. R i O. P. nowych programów i rozporządzeń dla danych przedmiotów. Rzecz oczywista, że to nie wszystko ani nie najważniejsze z bogatego dorobku, jakim się słusznie poszczycić mogą świeckie zrzeszenia nauczycieli. A jednak przytoczone szczegóły winny każdego przekonać, że koło nas, lecz niestety najczęściej bez nas, odbywają się wielkie przemiany, że wśród wychowawców świeckich wre gorączkowa praca, która może z najszlachetniejszych pobudek podjęta niezawsze dochodzi do zbożnych — z duchem ewangelji zgodnych wyników.

Złą i bardzo złą byłoby rzeczą, gdybyśmy nadal chcieli na tę robotę patrzeć bezczynnie. Zapoznać się z jej tokiem i wynikami, wpływać na jej bieg przez równoległe rozpatrywanie tych samych problemów w świetle katolickich zasad, przez wczesne

wskazywanie na zgubne następstwa fałszywie postawionych przesłanek — to nasz nieodzowny obowiązek, z którego winniśmy się wywiązać tak dobrze w jednoklasowej szkółce wiejskiej, jak i na najwyższych akademickich uczelniach.

Jeśli na ten ostatni postulat — jak sądzę — zgodzimy się wszyscy, to tem samem okaże się koniecznością myśl zasadnicza, do której zmierzam. Wszak zaznaczone trudności na polu pracy wychowawczej, jak niemniej teoretyczne i praktyczne nowości, wprowadzane przez ludzi świeckich na teren naszej szkoły, — stanowią tak trudne i zawiłe zagadnienie, że w pojedynkę żaden choćby najzdolniejszy i najpilniejszy ks. prefekt nie zdoła go rozwiązać. Jeśli więc pragniemy odpowiedzieć bez reszty swemu powołaniu, jeśli chcemy uniknąć przykrych pomyłek i zawodów w naszych poczynaniach a wobec świeckich nauczycieli wystąpić jako biegli w sprawach szkolnych i obznajomieni z psychologicznym stanem naszych wychowanków, to zaprawdę nie możemy poprzestać na tem, cośmy wynieśli ze seminarjum, lecz winniśmy ustawicznie iść naprzód, bo życie nie stoi w miejscu — musimy podzielić między siebie pracę, bo jej jednostka żadną nie podoła miarą. Innemi słowy jeśli kiedy, to obecnie konieczną więc jest sprężysta i czynna organizacja ks. ks. prefektów.

Tę potrzebę odczuwali dobrze najstarsi wśród nas, którzy przed laty — w czasach nie tak burzliwych jak nasze — chętnie jednoczyli się w „Związku katechetów“, rozszerzonym na całą Małopolskę. Dobrze pomyślane i przeprowadzone „Kursy katechetyczne“ — dwa we Lwowie a dwa w Krakowie, — „Dwutygodnik“, później zamieniony na „Miesięcznik katechetyczny“, cała moc odbytych zebrań, wygłoszonych referatów, na zawsze świadczyć będą, że starsze pokolenia na niwie katechetycznej młodszym zostawiły dobry przykład i nielada spuściznę.

Z chwilą zniesienia kordonów, zlikwidowano małopolski „Związek katechetów“, by na jego miejsce stworzyć „Związek diecezjalnych Kół XX. Prefektów“, którby objął wszystkie dzielnice i wszystkie szkoły w Polsce. Słuszność każe wyznać, że po krótkotrwałych nieporozumieniach i zastoju ostatniemi czasy nasz „Związek“ okazał dużo dobrej woli, inicjatywy, ruchliwości i już na swoją obronę ma kilka szczęśliwych pociągnięć. To może było powodem, że obok „Kół diecezjalnych“ co trochę powstają nowe „Koła miejscowe“ tak, iż niektóre diecezje liczą ich po 4, 5 a na-

wet 6. Nie wszędzie jednak ks. ks. prefekci odczuwają tę piekącą potrzebę, ponieważ nie brak i takich środowisk, gdzie poza „Kołem diecezjalnem“ na prowincji nie znajdziesz wśród nich ani śladów jakiejkolwiek organizacji. Każdy żyje dla siebie, działa i pracuje na własną rękę, a stąd niezliczone dla naszej sprawy wypływają szkody!

Ks. ks. prefekci na prowincji zachęcani, by u siebie założyli „Koło miejscowe“, odpowiadają, że niemasz ich tylu, żeby ustawowo mogli stworzyć „Koło“, to znowu, że dla wspólnej pracy nie znachodzą koniecznych i nieodzownych celów. Sądzę, że podobne wymówki wobec statutu i naglących potrzeb obecnej doby ostać się nie mogą. Przecież statut wyraźnie zaznacza, że członkiem zwyczajnym „Koła“ mogą być wszyscy kapłani, którzy, otrzymawszy misję kanoniczną, uczą religji katolickiej w szkole, a dalej żąda, aby koło miejscowe składało się przynajmniej z 6 członków. Wobec tego śmiem stwierdzić, że w każdem powiatowem mieście i jego najbliższej okolicy znajdzie się znacznie więcej niż 6-ciu nauczających religji katolickiej w szkole, a więc mogą statutowo założyć u siebie „Koło miejscowe“, byleby tylko chcieli.

Wprawdzie statut powiada, że „Koła miejscowe“ urządzić się winny na sposób „Kół diecezjalnych“, gdzie do Zarządu wchodzą prezes, wiceprezes i siedmiu członków, ale to widoczna pomyłka, którą niewątpliwie usunie komisja wybrana w tym celu na „Walnem Zebraniu“ w Warszawie. Zarząd „Koła miejscowego“ składałby się zatem z prezesa, wiceprezesa, sekretarza i skarbnika. Zakres jego działania byłby dość obszerny, ponieważ do niego należałoby ułożenie programu pracy, zwołanie w stosownym terminie posiedzeń, wyszukanie odpowiednich prelegentów, zawiadywanie skarbem, utrzymywanie kontaktu z „Kołem diecezjalnem“ a przez nie z Głównym Zarządem w Warszawie.

O drobniejszych postanowieniach więcej o formalnem niż rzeczowem znaczeniu, każdego poinformuje „Statut Związku diecezjalnych kół X. X. Prefektów“, drukowany w „Miesięczniku katechetycznym“ z roku 1924, zeszyt 1, str. 15—20. Cała wartość naszego statutu właśnie na tem polega, że usunął biurokratyzm i formalizm a wprowadził w naszą organizację łatwość i prostotę, skutkiem czego zapewnił kołom diecezjalnym a nawet miejscowym

swobodę działania i przystosowania się w wewnętrznym ustroju do lokalnych warunków.

Wobec tego obok celów ogólnych, które nam z racji naszego powołania przyświecać winny, każde „Koło miejscowe" może sobie zakreślić zadania, jakie w danem środowisku i czasie uzna za odpowiednie. A tych zadań nasuwa się dziś cała chmara! Wymienię najważniejsze. I tak plany religji rzymsko-katolickiej dla szkół powszechnych uwzględniają jedynie pełną szkołę siedmioklasową. Że nie znajdzie w nich żadnej trudności ten, kto pracuje w pełnej, siedmioklasowej szkole, to pewna, ale co z niemi pocznie ks. prefekt uczący w jedno- lub dwuklasówce o kilku stopniach w zapadłej wiosce, gdzie dziatwa tylko tak długo uczęszcza na naukę, dopóki śnieg leży na polach? Niezawodnie będzie je przerabiał i obcinał, lecz każdy po swojemu, a stąd wyniknąć muszą błędy i zaniedbania, którychby nie było, gdyby ks. ks. prefekci lub wikarjusze, pracujący na takich czy podobnych placówkach, wspólnemi siłami dokonali koniecznych przeróbek i skreśleń. A jak ogromne w tym właśnie zakresie usterki do naszej pracy się wkradły, zrozumie każdy, gdy powiem, że cała moc starszych proboszczów i wikarjuszów nie uczy zupełnie według nowych planów, że nawet w szkołach średnich ks. ks. prefekci tu i ówdzie w klasie I i II wykładają po dawnemu katechizm solnogrodzki a V i VI miasto przeznaczonej Historji Kościoła uczą ogólnej czy szczegółowej dogmatyki. Naprawdę, jeśliby „Koła miejscowe" nic więcej nie zrobiły, jak tylko to, żeby ujednostajniły program nauki religji i podręczniki, to już ich istnienia nie możnaby nazwać bezcelowem.

A cóż za piękne zadanie otwiera się przed niemi, gdyby zechciały kler parafjalny — zwykle przeciążony duszpasterską powinnością — zaznajomić z nowoczesną metodą nauczania! W niektórych diecezjach „Koła miejscowe" na prowincji odbywają swe zgromadzenia równocześnie z „Unitas" tak, że wszyscy kapłani należący do „Unitas" biorą udział w posiedzeniu miejscowego Koła, słuchają przygotowanego referatu i uczestniczą we wzorowej lekcji z zakresu religji. Zdaje mi się, że wszędzie zebrania Kół miejscowych należałoby połączyć z zebraniami „Unitas", a wtedy co za ogromna korzyść dla ogólnej sprawy. Przecież nie brak kapłanów starszych, którzy trzymając w ręku katechizm, zadają

pytania, a wartość odpowiedzi danej przez ucznia ocenią według jej zgodności z tekstem katechizmowym! Gdyby taki „paznokciowiec“ posłyszał lekcję przeprowadzoną poglądowo, gdyby dostrzegł u młodszych zainteresowanie dla nowszych metod — nie sposób, żeby się sam niemi nie zajął, żeby się niemi jako łatwiejszemi i korzystniejszemi zczasem nie posłużył.

Nadto Koła miejscowe swem istnieniem i działalnością winny budzić u braci kapłańskiej zrozumienie i odpowiedzialność za duszpasterstwo w szkole. Nie chciałbym być pesymistą, ale mam to przekonanie, że tego zrozumienia i poczucia odpowiedzialności bardzo często nam niedostaje. Obok kapłanów, którzy z narażeniem zdrowia, a nawet i życia spieszą do szkoły, zdarzają się i tacy, którzy, nie mogą wyjść z podziwu, kiedy posłyszą wzmiankę, że oni a nie nauczyciele świeccy winni w szkołach należących do ich parafji wykładać naukę religji. Odgrywa tu rolę niemałą zakorzeniony oddawna zwyczaj, czasem nawał duszpasterskich zajęć stanie na przeszkodzie, ale nierzadko z ust nauczycieli słyszeć można skargę, że „księża pilnują gospodarstwa lub odbywają przejażdżki a z lekkiem sumieniem zaniedbują szkołę“. A czyż nie brak jaskrawych zaniedbań nawet tam, gdzie — jak w Małopolsce — duchowieństwo zawsze wykładało naukę religji? I tu możnaby znaleźć dzienniki lekcyjne, gdzie tygodniami i miesiącami nie zanotowano ani jednej godziny religji.

Pod tym względem przez odczyt, przez dyskusję, przez wzmiankę o książce przystępnej i aktualnej, przez przypomnienie i objaśnienie najnowszych rozporządzeń władzy świeckiej czy kościelnej — możnaby zrobić wiele a czasem nawet wszystko. Ileż to bowiem chęci i sił leży odłogiem w kapłańskiej piersi tylko dlatego, że ich w stosownej porze nikt do działania nie pobudził!

Zaprzeczyć się nie da, że pod wpływem najróżnorodniejszych przyczyn dusza najmłodszych pokoleń przechodzi jakąś niezdrową ewolucję, która może nieobliczalne w skutkach sprowadzić następstwa. Jeżeli więc zamierzamy naprawdę te rozkładowe procesy powstrzymać lub przynajmniej łagodniejszy wywołać w nich przebieg, to musimy je śledzić na szerszej podstawie, musimy się ze współbraćmi dzielić zrobionem doświadczeniem, byśmy wreszcie, zbadawszy źródło zła, mogli obmyśleć na grasującą chorobę skuteczne lekarstwo. Otóż podobne pogadanki na temat, tak dobrze

wad i błędów zauważonych u dziatwy szkolnej jak i środków zaradczych winny należeć do rzędu tych niezmiernie ciekawych, niebardzo nużących a przecież ogromnie pożytecznych zadań, którym Koła miejscowe mogłyby poświęcić niejedno zebranie. Owszem, dopiero na podstawie dyskusji przeprowadzonej w pomniejszych, pod wielu względami zróżniczkowanych środowiskach możnaby drogą syntetyczną dojść do ogólnych wytycznych, według których należałoby przystąpić do zwalczania grasującej zarazy moralnej. Inaczej będziemy jeszcze długo nasze wysiłki opierali na aprjorystycznych wskaźnikach, które choćby dlatego, że w innych powstały warunkach, niezawsze się nadadzą do naszych czasów.

Nie mam danych, bym mógł stwierdzić, czy oszczędności, jakie rząd polski uczynił w zakresie szkolnictwa, nie wywołują gdzie indziej słusznych narzekań i żalów. To jednak pewne, że skutkiem zmienionych, a ustawowo nieokreślonych warunków najczęściej obcina kwoty, przypadające ks. ks. prefektom. Zmniejszył do połowy wynagrodzenie za wygłaszanie egzort w zakładach średnich a w szkołach powszechnych nie wliczył do wymiaru godzin drugiej, a czasem i trzeciej egzorty, nie przyznał nam żądanych trzech godzin za wychowawstwo, umieścił nas w klasie II wymiaru zajęć, choć nasze wysiłki w niczem nie ustępują pracy polonistów lub filologów, a już wynagrodzenie za godziny nauki religji, udzielanej przez kler parafjalny, w niektórych wypadkach o pomstę do nieba woła! Jeśli weźmiemy jeszcze raz pod uwagę i to, że policzalność lat służby dość często wypada na naszą niekorzyść, to przyjdziemy do przekonania, że musimy niejednokrotnie twardo stanąć w obronie naszych słusznych praw, tem bardziej, że nierzadko nie chcą nam ich przyznać niższe, niekompetentne czynniki. Nie wiem, jak się sprawa przedstawia gdzie indziej, ale na naszym terenie możemy uzyskać w kuratorjum wszystko, co się nam ustawowo należy, byleby nam tylko koledzy z parafji na czas i w odpowiedniej formie o tem donieśli. Oczywista, że to da się uskutecznić jedynie pod tym warunkiem, jeśli kapłani pracujący w szkołach stworzą u siebie silną, na drobniejsze Koła podzieloną organizację. Może i zazdrosnem okiem nieraz spoglądamy na nauczycieli szkół powszechnych, którzy ostatniemi czasy osiągnęli stosunkowo dość znaczną poprawę materjalnego bytu. Nie wchodząc w słuszność sprawy, zaznaczę tylko, że swoje zdo-

bycze, zawdzięczają licznej i dzielnej organizacji, która, strzegąc zawodowych interesów swych członków, doszła dziś do takiego miru i znaczenia, że się z nią liczyć muszą bardzo wysoko postawione czynniki. Niedoceniani do niedawna nauczyciele za ofiarną dla własnego zrzeszenia pracę otrzymali obecnie stanowisko i głos w społeczeństwie, o jakim przed wojną nawet nie marzyli.

Z wielu innych spraw — jak wzajemna wymiana czasopism i książek, przeprowadzanie wzorowych lekcyj, zapewnienie liczniejszego udziału kapłanów w słuchaniu spowiedzi szkolnych — poruszę jeszcze jedną, która dziś może większe niż dawniej posiada dla nas znaczenie. Chcę napomknąć o podtrzymaniu towarzyskiego — z duchem naszego powołania zgodnego życia. Przecież to samo narzuca się w oczy, że odrębność uprawnień i różnorodność zajęć coraz bardziej oddala nas od kleru parafjalnego a z ludźmi świeckimi niezawsze można bez szkody dla siebie zadzierzgnąć nici zażylszej przyjaźni. Oni w naszem towarzystwie nieswojsko się czują, a my chcąc nie chcąc, musimy patrzeć przez palce na to, co u nich uchodzi za rzecz zwyczajną lub przynajmniej dozwoloną. Ileż to razy mieliśmy żal do siebie, za to żeśmy wzięli udział w zebraniu czy zabawie ludzi, których zapatrywania i poglądy z naszemi nie miały nic wspólnego!

Kilka takich doświadczeń wystarczy, żeby się cofnąć w zacisze swego mieszkania, gdzie nas czeka nienajmniejszy wróg — samotność i zniechęcenie. Pewnie, że nie wszędzie, ale bardzo często jedynem wyjściem z trudnego położenia będzie duchowa łączność i przestawanie z współbraćmi, którzy na tym samym co my pracują zagonie. Zebranie w sali posiedzeń „Koła“, odwiedzanie się wzajemne, wspólny stół, gdzie tego zajdzie potrzeba, uchroni nas od wielu nieprzyjemności i podtrzyma w nas zapał do żmudnej pracy.

Wreszcie zostałaby jeszcze jedna do rozważenia trudność. Na prowincji, gdzie dużo roboty a książek niewiele, nie będzie łatwo o prelegenta. Nad tem musi pomyśleć diecezjalny zarząd. W tym celu przygotuje kilka aktualnych referatów, których liczbę i rodzaj dostosuje do miejscowych potrzeb tak, ażeby na każde żądanie danego „Koła miejscowego“ mógł służyć dobrze obrobioną i aktualną pogadanką lub odczytem. W ten sposób „Zarząd diecezjalny“ ulżyłby w troskach Zarządowi miejscowemu a równo-

cześnie mógłby sobie wyrobić zdanie, jakie braki i wymogi przedstawia praca katechetyczna na terenie jego działania.

Dobiegam zamierzonego końca! Na tle naszych wzniosłych założeń i trudnych warunków, w jakich nam obecnie wypadło duszpasterzować w szkole, zakreśliłem potrzebę i sposób zorganizowania „Kół miejscowych“ ks. ks. prefektów — napomknąłem o niektórych z pośród licznych zadań, jakie przez swą wytężoną pracę urzeczywistnić powinny — podkreśliłem, że do zrealizowania tego piekącego postulatu chwili wystarczy zrozumienie naszego posłannictwa i odrobina dobrej woli.

I właśnie tę dobrą wolę miałem ustawicznie na myśli, kiedy snułem przydługą nić moich spostrzeżeń i rozważań. Chciałem ją wykrzesać albo już istniejącą pobudzić do tem żywszej i wytrwalszej pracy. O ilem to osiągnął, będę się mienił nad wyraz szczęśliwym, boć to mogłoby być jednym z powodów więcej, dla których ks. ks. prefekci pracujący tak w średnich jak i w powszechnych szkołach przystąpić powinni do założenia u siebie jak najliczniejszych „Kół miejscowych“.

Kraków. *X. Dr. Józef Rychlicki.*

SPRAWOZDANIA KÓŁ DIECEZJALNYCH.

SPRAWOZDANIE

śląskiego Koła diecezjalnego Stowarzyszenia Ks. ks. Prefektów za rok 1924.

Ponieważ na Górnym Śląsku w porównaniu z innemi dzielnicami Polski mamy stosunkowo bardzo mało szkół średnich ogólnokształcących — np. w Katowicach, liczących przeszło 150.000 mieszkańców, są tylko 2 gimnazja dla chłopców i 1 liceum dla dziewcząt — i ponieważ z powodu braku księży nie uczą w szkołach powszechnych zawodowi katecheci, lecz udziela nauki religji nauczycielstwo świeckie, i księża z duszpasterstwa pomagają tylko pobocznie w klasach wyższych, dlatego nie istnieją u nas żadne Koła miejscowe Stow. Ks. ks. Pref. Wszyscy katecheci górnośląscy tworzą jedno Koło z siedzibą w Katowicach.

Koło liczy obecnie 26 członków; 3 katechetów poszło w przeciągu roku na probostwa, a jeden został powołany do Administracji Apostolskiej; nowych członków przybyło 8.

Zebrań odbyło się 9; frekwencja wynosiła z powodu dalekich odległości przeciętnie 50%. Na zebraniach omawiano sprawy bieżące, dotyczące np. dyplomu i stabilizacji członków oraz policzenia wszystkich lat, spędzonych w duszpasterstwie przed wstąpieniem do szkolnictwa tym katechetom, którzy zaraz po objęciu Śląska przez Polskę zgłosili się na prefektów; albowiem przedtem, pod rządami pruskiemi, pracując dla sprawy polskiej, takiej posady otrzymać nie mogli. Wykładów wygłoszono 6, i to o nauczaniu religji według planu warszawskiego, o praktycznych wskazówkach dla ks. ks. moderatorów, 2 o okultyźmie, — zosłały wydrukowane w „Gościu Niedzielnym“, tygodniku dla ludu górnośląskiego — o Towarzystwie Pomocy Naukowej pod wezwaniem św. Jana Kantego dla teologów i o sposobie nauczania Starego Testamentu. W pierwszym wykładzie wypowiedział się referent za oddzielnem nauczaniem Katechizmu i Dziejów Biblijnych, czego, korzystając z autonomji, dotychczas się jeszcze trzymamy, w ostatnim przemawiał referent za skróceniem materjału z Starego Testamentu.

W tym roku odprawiano po raz pierwszy dla wszystkich zakładów rekolekcje; uczniowie nowość tę bardzo mile przyjęli i gorliwie z niej korzystali.

W 5 uczelniach zostały erygowane sodalicje; w 3 czyni się przygotowania do tego; zapał do sodalicyj jest na ogół słaby w wyższych klasach; życzonoby sobie chętniej świeckiego towarzystwa pod opieką duchowną w formie niemieckiego Quickborn.

Podczas wielkich wakacyj prowadzili 2 księża kursy dokształcające nauczania religji dla sił pomocniczych szkół powszechnych.

W Katowicach wygłaszał jeden katecheta wykłady treści religijnej dla żołnierzy w ich domu.

Jeden ksiądz pracuje jako kapelan śląskiej chorągwi harcerskiej, a dwaj są czynni jako kapelani hufców miejscowych.

Dochód wynosił 116·67 zł, rozchód 96·50 zł; 2 teologom przyznano wsparcie po 30 zł.

Wybrano na prezesa ks. Proksza z Mysłowic, na skarbnika ks. Szymałę z Mysłowic, na sekretarza ks. Josińskiego z Katowic.

RECENZJE I SPRAWOZDANIA.

Brun Henri: **La Cité chrétienne,** d'après les document pontificaux. Paris, 1924, 16°, XXXVII + 485 pag. Bonne Presse.

Wśród rozgardjaszu politycznego i społecznego, jaki obecnie panuje we Francji, są przecież dusze, które szukają światła, chcą poznać, jakie są obowiązki wszystkich i każdego z osobna. Otóż, jest tylko jedna droga, prowadząca do światła: droga wyznaczona przez Kościół. Autor dobrze to ujął w swem dziele. Książka ta powinna się znaleźć szczególnie w ręku tych, którzy pracują na polu społecznem. Jest to zbiór dokumentów papieskich, logicznie uporządkowanych, mianowicie Piusa IX, Leona XIII, Piusa X i Benedykta XV, odnoszących się do spraw politycznych i społecznych: obecny upadek obyczajów i ich przyczyna, nauka Kościoła o człowieku, rodzinie, społeczeństwie; praca, zarobek, sprawiedliwość społeczna, stosunek warstw społecznych i t. p. Materjał wybrany i uporządkowany niezmiernie jasno i źródłowo. Oprócz tego bardzo przejrzysty indeks rzeczowy uwydatnia wartość tej książki dla nauki. *A. C.*

Mgr. **Blanc** Elie: **La syntèse des connaissances humaines.** Paris, 12°, 165 pag. Vitte.

Dzieło to podzielone jest na dwie części. Pierwsza klasyfikuje rozumnie całą wiedzę ludzką, podając poszczególne definicje i oceniając ich wartość według nauki scholastycznej. Druga część podaje i krytykuje różne próby syntezy, czynione przez Greków, wieki średnie i filozofję nowoczesną. — Wogóle jest to tego rodzaju książka, która dużo wskazówek przynosi pedagogowi i politykowi. Nie powinna ujść uwagi zainteresowanych. *A. C.*

L'abbé **Maynard: Vertus et doctrine spirituell de saint Vincent de Paul.** Paris, 11éd. 1924, 12°, XIII+432 pag. Téqui.

Dobrze jest znać budujące epizody z życia jakiegoś świętego, lecz przy pomocy tych epizodów wglądnąć w tajnie jego duszy, poznać wzniosłe uczucia jego serca, dzielić się niejako jego świetną inteligencją to przecież o wiele lepsze i korzystniejsze. Do tego właśnie zaprasza nas autor, znany już z wiel-

kiego dzieła: *Saint Vincent de Paul, sa vie, son temps...* W tych 400 stronach wprowadza nas aut. w łączność ze sercem, które tak pałało miłością Boga; roztacza przed naszemi oczyma naukę tego znakomitego kierownika dusz; odsłania całą piękność duszy tego świętego, do którego doskonale odnosi się powiedzenie ewang.: *coepit facere et docere.* W istocie św. Wincenty, zanim mówił o czemś kazanie, sam to przedtem praktykował. Jeżeli przystaniemy do jego szkoły, dużo zyskamy. *A. C.*

Ks. dr. **Ciemniewski** J.: **Katolicyzm, a nasze odrodzenie narodowe.** Str. 56. Wyd. księgarni św. Wojciecha, Poznań 1925. Broszura ta usiłuje udowodnić, że nasze odrodzenie narodowe po usunięciu najazdu zaborców powinno się oprzeć na katolicyźmie. Teza autora jest słuszna, jednak przeprowadzenie argumentacji jest niedostateczne i tezy wcale nie udowadnia. Mówienie o „odrębnem posłannictwie" jakiegoś plemienia lub narodu zawsze się może spotkać z zarzutem „gratis asseritur". Argumentacja oparta jest na rozróżnieniu „przyrodzonego usposobienia Polaków" i „ducha chrześcijaństwa". Autor tak daleko posuwa się w stwierdzaniu odpowiedniości tych rzeczy, że przy końcu broszury czytelnik nabiera przekonania o ich tożsamości i zdziwiony pyta: więc cóż jest we mnie „przyrodzonem usposobieniem", a co „nabytym" duchem chrześcijaństwa? I poco się wysilać na ugruntowywanie w sobie katolicyzmu, jeżeli i bez niego właśnie dzięki temu specyficznemu przyrodzonemu usposobieniu będziemy tem, czem jesteśmy? Taką możliwość odwrotnego wniosku przypisuję temu, że główne pojęcia broszury są mgliste, a teza niepogłębiona. *R.*

Dr. **Schuster** Ignaz und Dr. **Holzammer** Joh. Baptist: **Handbuch zur Biblischen Geschichte.** Achte neubearbeitete Auflage. 2 Bände. 8°. I. Band: **Das Alte Testament.** Bearbeitet von Dr. Joseph Selbst, weiland Päpstl. Hausprälat, Domdekan und Professor am Priesterseminar in Mainz, und Dr. Edmund Kalt, Professor am Priesterseminar in Mainz. Ze 102 ilustr. w tekscie, 7 tablicami i 2 mapami. Fryburg w Br., Herder, 1925, str. XX+874. Cena 22 m; oprawne w płótno 25 m.

Celem podręcznika Biblji jest podanie po myśli Kościoła zupełnie pewnych rezultatów na polu dotychczasowych badań biblijnych, ma się rozumieć, z odpowiedniem uwzględnieniem miejsc świętych i t. p. Taka książka konieczna jest 1) dla kleryków, którzy z zadowoleniem przyjmą treściwy wynik badań nad Starym i Nowym Testamentem, 2) dla katechetów szkół średnich, nauczycieli w seminarjach i t. p., 3) dla duszpasterzy, którzy muszą się prędko obznajamiać z badaniami nad biblją, 4) dla wykształconych laików. Takie cele przyświecały właśnie tym, którzy opracowali to wydanie. Na pochwałę dzieła trzeba jeszcze dodać, że ryciny i tablice są tak dobrze opracowane i wykonane jak w dziełach mało dla ogółu dostępnych. *X.*

KRONIKA.

Odezwa w sprawie składki na budowę pomnika ś. p. Arcybiskupa Bilczewskiego.

Dwuletni okres dzieli nas od chwili, kiedy Wielki Kapłan, Wielki Obywatel, jeden z najdzielniejszych i najwspanialszych budowniczych Polski, Arcybiskup-Metropolita lwowski Józef Bilczewski poszedł po wiekuistą zapłatę do Tego, któremu jak najwierniej służył.

Byliśmy wszyscy świadkami, jak wówczas cały naród okrył się głęboką żałobą, jak cały naród złożył Mu szczery hołd wdzięczności za Jego niepospolite i wprost niespożyte zasługi, bo cały naród uważał Go jakby za swoje wcielenie. Chociaż był biskupem diecezji kresowej i jej najwięcej swych trosk poświęcał, wielkiem swem sercem obejmował całą Polskę, a wskazań wielkiego Jego rozumu słuchała cała ojczyzna.

Arcybiskup Bilczewski należał i należy do całej Polski.

Dwa lata mijają, jak szlachetna postać Arcypasterza zeszła nam z oczu. Nie schodzi ona jednak z myśli, z serca.

Pamięć o Wielkim Arcybiskupie trwa. Z dnia na dzień wzrasta. Przemienia się w kult Zmarłego.

Im bardziej oddalamy się od tej postaci, my, którzyśmy ją znali, tem lepiej rozumiemy, jaki olbrzym umysłu, serca i zasług odszedł od nas.

Tacy ludzie nie są zjawiskiem codziennem. Trzeba na nich czekać nieraz długie pokolenia. Ale ich światłość wystarczy, aby niejedno pokolenie oświecać, ich program potrafi niejednemu pokoleniu przewodzić...

Naszym więc jest obowiązkiem pamięć tego Męża, tak wielce w Kościele i Ojczyźnie zasłużonego, i na przyszłe pokolenia utrwalić, aby i one wpatrywały się w Jego świątobliwy żywot, wsłuchiwały się w Jego natchnione słowa, uczyły się od Niego ofiarnej miłości Boga i Ojczyzny, aby i dla nich pamięć o Wielkim Arcypasterzu była głosem sumienia wołającego o wytworzenie w narodzie wszelakiej cnoty prywatnej i publicznej.

Jednym ze środków do tego celu wiodących ma być ufundowanie w Katedrze lwowskiej, w kaplicy błog. Jakóba Strzemię, ś. p. Arcypasterzowi pomnika, godnego Jego osoby.

Pomnik z białego marmuru, wyobrażający Arcybiskupa w naturalnej wielkości, łączący Go ideowo z Jego wielkim poprzednikiem i duchowym mistrzem błog. Jakóbem, przypominać będzie rzeszom wiernych, wpatrujących się weń, zasadę, że prawdziwa miłość Boga i prawdziwa miłość Ojczyzny mogą jedynie stworzyć dobrego syna Polski.

Niema prawie Polaka, o którego uszy nie obiłoby się nazwisko Arcybiskupa Bilczewskiego; niema takiego, któryby tego imienia całem sercem nie ukochał, któryby do uświetnienia jego nie chciał się, drobną bodaj ofiarą, przyczynić.

Nadarza się obecnie sposobność po temu.

Nikogo z Rodaków nie chcemy uchylać od szczęścia wyświadczenia przysługi Wielkiemu Kapłanowi-Polakowi, gdyż On — jak powiedzieliśmy — do wszystkich nas należy. Przeciwnie, wszystkich do ofiary, choćby najskromniejszej, na budowę pomnika ś. p. Arcybiskupa Bilczewskiego gorąco zapraszamy.

Lwów, dnia 2 marca 1925.

Za Komitet: † Bol. Twardowski m. p., Arcyb. lwowski obrz. łać. prezes.— Prof. Dr. Leon Piniński m. p., wiceprezes.— Dr. Wład. Kozicki m. p., sekretarz.

Datki wysyłać należy pod adresem: Kurja Metropolitalna obrz. łać. Lwów, z zaznaczeniem „na pomnik X. Arcybiskupa Bilczewskiego“.

Walka z demoralizacją młodzieży w Wilnie.

Władze wojewódzkie na Wileńszczyźnie na skutek interwencji kuratorjum szkolnego wydały ostre zarządzenie w sprawie niedopuszczania młodzieży do lat 17-tu na przedstawienia kinematograficzne, które wyraźnie nie zostały zakwalifikowane jako dostępne dla młodzieży. Równocześnie z tem rozporządzeniem władze wojewódzkie zabroniły wystawiać na widok publiczny reklamy obrazowe, mogące szerzyć zgorszenie.

O przyzwoitość przedstawień i poszanowanie świąt.

Rada gminna w Lozannie uchwaliła 10 marca b. r. obostrzone przepisy o przedstawieniach i świętowaniu w niedzielę. Magistrat proponował uchwalenie następującego paragrafu: „Wszystkie przedstawienia rozpustne, albo pobudzające do czynów lubieżnych i kryminalnych są wzbronione“. Komisja, której tę sprawę przekazano, uznała taki paragraf za ostry i przedstawiła swój tekst: „Wszystkie sprośne przedstawienia, oraz mogące doprowadzić do skandalu i pobudzić do czynów lubieżnych lub kryminalnych są wzbronione“. Bardzo interesująca była dyskusja. Jeden np. radca miejski zaobserwował, że takie rozpustne przedstawienia są często niebezpieczniejsze niż wprost sprośne. Inny podniósł, że nigdy nie widział w teatrze sprośnych rzeczy lecz stale widuje się rozpustne. Wreszcie przyjęła Rada ten wniosek w innej formie, mianowicie, że zakazuje

się urządzania wszelkich przedstawień „przeciwnych moralności i porządkowi publicznemu, albo podniecających do czynów kryminalnych lub lubieżnych“. „Policja ma prawo zawiesić każde takie przedstawienie, oprócz ściągnięcia osobnej kary pieniężnej i wytoczenia procesu“. Dodano jeszcze artykuł, wzbraniający dzieciom niżej lat 16 uczęszczać na przedstawienia: „Wstęp do teatrów, kinematografów i wszystkich tego rodzaju budynków nie w towarzystwie rodziców i opiekunów wzbroniony jest dzieciom niżej lat 16. Wyjątek stanowią przedstawienia dla młodzieży, na które zezwoliła Dyrekcja policji“. Dyrekcja policji może zabronić tego lub owego przedstawienia dla dzieci niżej lat 16, nawet pozostających w towarzystwie rodziców, opiekunów i innych osób nadzorujących je. Bale i dancingi dla dzieci i młodzieży niżej lat 18 wzbronione. Za bale publiczne uważa się te, które urządza się w zakładzie publicznym, gdzie wszyscy mają wolny wstęp. Pociągnięte zostaną do odpowiedzialności nie tylko dzieci ale i osoby towarzyszące i właściciele zakładów. Dołączono jeszcze następujące artykuły: „Zabrania się plakatowania na miejscach publicznych pism, afiszów, obrazów i przedmiotów przeciwnych moralności. albo mogących skłonić do czynów kryminalnych albo lubieżnych. Magistrat może, dla porządku i bezpieczeństwa publicznego, ograniczyć lub zakazać rozpowszechniać wędrowcom lub kolportować na wózkach“. Wreszcie przedłożył magistrat artykuł: „Magistrat ma prawo ograniczać albo zabraniać przedstawień, uroczystości, balów, koncertów i innych rozrywek publicznych w czasie wielkich świąt religijnych“. Na tej podstawie zakazał magistrat w Lozannie urządzenia matchu boksera Carpentier'a w czasie Wielkanocy. Rada państwa unieważniła jednak to rozporządzenie, ponieważ ustawy nie przewidują takiego przypadku.

Oto przykład radnych Lozanny godny naśladowania!

Nauka religji w Stanach Zjednoczonych.

Dnia 13 stycznia odbył się w Indianopolis zjazd, mający omówić naukę religji w szkołach publicznych. Obecnych było 200 wychowawców i duchownych rozmaitych wyznań. Ksiądz katolicki John Cavanagh mówił o religji w nauczaniu ogólnem. Potem niekatolik, profesor Toster z Chicago, sekretarz Wydziału Nauki, podniósł głębokie wrażenie, jakie wywarło na nim przemówienie księdza Cavanagh. Przyznał się, że wysłał swe córki do katolickiego klasztoru: „Wiem, że tylko tam nabiorą uszanowania dla Boga, o którym się je uczy, one się tam kształcą a ja, protestant, jestem z tego zadowolony“. Zjazd uchwalił rezolucję, w której domaga się dwóch godzin religji w szkołach publicznych. Brak wszelakiego pierwiastka religijnego w nauczaniu publicznem skłania najpoważniejszych z niekatolików do uprzedzenia. Na ten temat napisał Walter Athearn książkę. Autor żali się w niej, że naukę religji

wymazano z urzędowych programów, bo nie można było dać do programu „religji ogólnej“, lecz przyznaje, że kościoły, którym powierzono tę sprawę, nie stanęły na wysokości zadania. Jest rzeczą znamienną, że przestępczość wśród młodzieży, rosnąca z roku na rok, jej pogardzanie prawem „wykazują, że Kościół nie poto jest, żeby narodowemu życiu przysparzać tych cnót osobistych i społecznych, bez których upadną nasze instytucje społeczne“. Oto kilka cyfr statystycznych: jest w Stanach Zjedn. 27,000.000 dzieci i młodzieży niżej lat 25, z imienia protestantów, niemających żadnego wychowania religijnego, i 8,000.000 dzieci niżej lat 10, z imienia protestantów, których rodzice nie korzystają z żadnego środka religijnego. Jako lekarstwo na to zło, proponuje Athearn urządzenie krucjaty za nauką religji, zapewni ona każdemu dziecku konieczną naukę religji. Chodzi tu o niekatolików, bo katolicy ciągle czuwają, żeby sobie zachować naukę religji. Inny niekatolik Somers, przewodniczący izby przemysłowej w Broklynie, utyskiwał na brak wszelkiej nauki religji w programach rządowych. Na ten temat odczytuje sprawozdanie prezydenta Butlera, z uniwersytetu w Kolumbji, w którem ten ostatni żałuje, że „troska o wychowanie fizyczne i ekonomiczne osobnika“ uczyniła wychowawców zupełnie obojętnymi na jego podniesienie moralne. Somers zaprotestował także przeciw zakazowi nauczania biblji i wogóle religji w szkołach publicznych. Mówiono, że „religja jest trucizną“. Zakończył, że nauki dostosowanej do religji dziecka katolickiego, protestanckiego albo żydowskiego powinni udzielać ludzie kompetentni.

Nauka religji w Jugosławji.

Sprawa nauczania religji w szkołach ciągle jeszcze jest niezałatwiona. Ponieważ ministerstwo Wychowania Publicznego nie wydało urzędowych wskazówek, niektóre władze szkolne stosują nowe prawo w sposób niekorzystny dla nauki religji. — Prawo przewiduje 2 godziny religji na tydzień w każdej klasie. Jeżeli niema w klasie dostatecznej liczby uczniów, dla nauki religji łączy się kilka w jedną klasę, w której jest najwyżej 60 uczniów. W wielu szkołach wiejskich, gdzie liczba dzieci nie przekracza 20, władze szkolne z własnej inicjatywy i bez żadnej słuszności zredukowały naukę religji do jednej godziny tygodniowo, co się oczywiście sprzeciwia prawu. Zmierza to niedwuznacznie do zupełnego zniesienia nauki religji. Przeciwko temu wniosły protest władze kościelne jako też rodzice katoliccy Czesi i Niemcy do Ministerstwa Wychowania Publicznego.

Za pozwoleniem władzy duchownej.

Redaktor: *Ks. Prof. Dr. Zygmunt Bielawski.*

Ks. Bielawskiego, który wyjechał na kurację, zastępuje do 1/VII 1925 *Ks. Dr. Teofil Długosz.*

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“.